

bis

BIULETYN
INFORMACYJNY
SAMORZĄDU
STUDENTÓW

AGH 2

N° 43 1/3 - egzemplarz bezpłatny

Kraków, 8.03.1994 r.

**Jego Magnificencji
Rektorowi Akademii Górniczo-Hutniczej**

prof. dr. hab. Mirosławowi Handke

**życzenia sukcesów zawodowych,
dalszych zdrowych reform Uczelni,
doskonałego humoru na każdy dzień
i owocnej współpracy z podwładnymi**

Z okazji imienin - składają studenci

Koszty do góry - odpłatność bez zmian!

Dobre wieści dla mieszkańców Miasteczka Studenckiego AGH. Pomimo rosnących kosztów funkcjonowania i utrzymania Miasteczka udało się wynegocjonować warunki, dzięki któ-

rym już i tak nadmiernie eksploatowane kieszenie studenckie tym razem tego nie odczują.

Szczegóły na stronie 2.

Zakładanie knebla...

Znów kolejny numer BIS-a, znów kolejne komentarze, znowu kilka osób niezadowolonych, sporo głosów oburzenia o treść rzekomych nieprawdziwości w zamieszczanych artykułach...

Po raz kolejny potwierdza się stara prawda: "nie ruszaj g...., nie będzie śmierdzie!". Ktoś sprytnie się wyraził (cytując nota-bene fragment ogólnie znanego, kontrowersyjnego w naszym

polskim społeczeństwie "brukowca" - że przez delikatność tytułu nie przytoczę) - mówienie o niemowlęciu poprzez opisywanie zawartości nocniczka i pieluszek. I jest w tym sporo racji!

Możemy traktować naszą bytność na Uczelni jako przyczynek do życiorysu, etap swojej, niezadko zawrotnej kariery, jako spokojną, niczym nie zmacną sielankę: od wykładu do wykładu, od

reszta - na stronie 2

Dziś w numerze:

- **Ile za akademik**
- odpowiedzi szukaj na str. 2
- **Knebel w zęby i sza...?**
- czyli o czym nie powinniśmy pisać, na str. 2
- **Szumy w eterze**
- urażone „ego” Kolegi Kierownika Radia Centrum, w obszernej relacji na str. 3
- **AIESEC, i tak, i nie!**
- replika i replika², str. 4
- **Między nami jaskiniowcami**
- kolejny głos „spuszczaczy”, str.5
- **Hity minionych tygodni**
- str. 6 i 7
- **Dydaktyka**
- czyli jak uczą w świecie, str. 8
- **Jestem z BESTEM**
- propozycje na wakacje, str. 9
- **ROS-mówki**
- str. 10
- **Tajemnice Starego Krakowa**
- str. 11
- **Solówki Rockowe**
- str. 12
- **oraz Dodatek Specjalny/
Nadzwyczajny/Poufny/
Frywolny/Ściśle Fajny -**

niepotrzebne skreślić,
potrzebne dopisać

Senaty Akademii Górniczo-Hutniczej i Uniwersytetu Jagiellońskiego wydały w środę, 23 lutego 1994 r. oświadczenia, w których protestują przeciw mianowaniu Kazimierza Dery wiceministrem w MEN. Dera był wykonawcą, a także współtwórcą dyskryminacyjnej polityki personalnej minionych lat w polskiej oświacie i szkolnictwie wyższym. „Nominacja ta jest odbierana przez środowisko akademickie jako próba przywrócenia totalitarnych metod zarządzania oświatą i szkolnictwem wyższym (...)” - czytamy w oświadczeniu AGH.

Senat UJ wzywa ministra edukacji do szybkiego skorygowania tej rażącej "pomyłki" oraz dopilnowania, aby podobne wypadki nie miały miejsca w przyszłości. (GW nr 46, 24 lutego 1994)

W końcu grudnia 1993 r. bez pracy pozostawało 2 mln 800 tys. osób, czyli o 380 tys. więcej niż przed rokiem. Wszystkie statystyki bezrobocia wskazują na to, że im wyższy poziom wykształcenia pracownika, tym większe szanse znalezienia pracy. Absolwenci wyższych uczelni stanowią tylko 5% ogółu bezrobotnych. Czy studiowanie znowu zaczęło być opłacalne? Tak ale nie na uczelniach technicznych, gdyż młodzi inżynierowie zdaniem polskich biznesmenów są zbyt drobiazgowi i za wcześnie kształceni, chociaż rynek pracy jest w ich dziedzinach praktycznie nasycony. Zorganizowana w grudniu ub. r. w Krakowie wspólna konferencja rektorów szkół wyższych i przedstawicieli Rady Biznesu dowiodła tylko jak wiele jest do zrobienia.

24 lutego 94 r. przy średnio wypełnionej sali kina "Kijów" i przeludnionych kulturalnych, rozpoczął się w Krakowie V Ogólnopolski i Międzynarodowy Festiwal Filmu Reklamowego i Reklamy. Reklamarskie święto zakończyła sobotnia "Noc reklamodawców" oraz dwa bale: dla laureatów - w klubie Blue Box (wybrańcy) i dla reszty uczestników festiwalu w klubie EB. Do klubu EB nie poszedłem gdyż nie miałem akredytacji, a poza tym obawiałem się panujących tam obyczajów każących ochronie maltretować gości (patrz BIS 42) co nie przysparza dobrej marki browarowi, który objął patronat piwny nad krakowską imprezą. Po wizytach w klubie EB hasło reklamowe "Czas na EB" stało się synonimem innego hasła: "Czas na zadymę" a przeciw "Chłopaki to lubią". Z podsłuchanych w kulturalnych rozmowach wynikało, że młodzi biznesmeni narzekali na anglojęzyczny sposób porozumiewania się zaproszonych gości "po ludzku to nie gada" i przechwalali się ilością wypitych darmowych pów. Po ważniejszej wyglądającym mężczyźni opowiadali dowcipy, a młode modelki śmiały się z przynusem i spoglądały na zegarek. A ja nie zdążyłem na autobus i nie miałem gdzie spać...

W dniach 5-12 lutego 1994 roku Koło Naukowe Metaloznawców przy Wydziale Metalurgii i Inżynierii Materiałowej zorganizowało obóz naukowy w Kezmarńskich Złabach na Słowacji. Dla uczczenia pamięci zmarłego 2 stycznia 1994 roku profesora Wacława Różańskiego, tematykę obozu stanowiła "Historia Staropolskiego Hutnictwa". Uczestnicy obozu oprócz zajęć naukowych mieli możliwość doskonalenia umiejętności narciarskich na stokach Wysokich Tatr, pokrytych pięknym, puszystym śniegiem. Zorganizowane zawody w konkurencjach alpejskich wygrali: Agnieszka Zastawa (w grupie pań) oraz Piotr Martynek (w grupie panów). Nie zabrakło również wieczornego ogniska, przy którym pieczono kielbaski suto pokrapiane piwem. Obecność Koła Naukowego nie zwiększyła zużycia gipsu w okolicy.

Zakładanie knebla...

egzaminu do egzaminu, od szkoły do akademika, od wódki do piwa... O przepraszam! Ten ostatni temat też należałoby przemilczeć, aby nie pisać o czymś, o czym normalnie nie mówi się głośno, podobnie jak o automatach z przeterminowanymi. Najlepiej byłoby gdybyśmy nie opisywali niczego, co mogłoby się komuś nie spodobać, kogoś poruszyć, co mogłoby dać wyzwanie głupocie czy bezmyślności. W to miejsce weszłyby pisane dużymi literami poemy samouwielbienia i zachwyty w stylu "ja, jako przewodniczący..."

Nie warto jednak gdybać, należy się zastanowić nad inną sprawą. Skoro zarzuca się BIS-owi, jako organowi prasowemu Samorządu Studenckiego, "propagandę rządową", elitarność autorów publikujących swoje "wypociny i innego gatunku pomówienia" - może należałoby sprawdzić czy rzeczywiście tak jest! Jeśli ktoś uważa że publikujemy li tylko artykuły "dopieprzające komuś" - może lepiej zastanowić się czy aby wszystko jest bezpodstawne? Czy wszystkie poczynania osób działających na rzecz środowiska akademickiego są zgodne z jego oczekiwaniami? Za każdym razem kiedy zamieszczony zostanie tzw. "tekst niepolityczny", możemy być pewni o etykietkę "brukowca" lub "szmatławca" przyklejoną nam

przez administrację, władzę, którąś z organizacji i samorządów, bądź to Uczelni, bądź Miasteczka Studenckiego. Pozytywne publikacje zdarzeń i działalności są zwykle przemilczane przez głosy krytyki. Na języki idzie to co śmierdzi! A śmierdzą przede wszystkim pieniądze... Koszty Miasteczka, wydatki z Funduszu Pomocy Materialnej, rozliczenia działalności organizacji, dodatki funkcyjne działaczy samorządowych, ciepłe posadki finansowane z Funduszu na Działalność Studencką - to wszystko tematy bardzo niepopularne. Niepopularne gdy się o nich pisze, a o ile pamiętam pisano o nich już niejedną raz. Popularne jest natomiast pozostawianie tematu bez komentarzy, stosownych wyjaśnień, niech sobie sprawy biegają dalej swoim tokiem. Studenctwo ma to do siebie, że nie jest długowieczne. Najzgorzalsi "czepiacze" mogą szkodzić ok. 3...5 lat. Potem odejdą, a nowi zanim się polapią o co biega... minie 3...5 lat. Krótko - można ich wodzić za nos, bo i tak się nie polapią. Co cwańszych się ukróci, innych postraszy, jeszcze innych zatrudni... Spokój nade wszystko!

A niepopularne tematy? Będziemy poruszać w dalszym ciągu!

KACPER

Koszty do góry - odpłatność bez zmian!

Już od wielu tygodni krążyły po Miasteczku plotki o znacznych podwyżkach cen miejsc w akademikach. Wywoływały to zrozumiałe obawy środowiska, tym bardziej, że padające w ustnych przekazach kwoty przyprawiły co bardziej wrażliwych o zawrót głowy, a najwrażliwszych o zwiększoną konsumpcję płynów leczniczych. Były to obawy częściowo uzasadnione. Wraz z kolejnymi podwyżkami cen nośników energii, wody, że nie wypomnę po raz kolejny budżetowych podwyżek płac pracowników ZOS, należało się tego spodziewać. Niewątpliwie tak by i było, ale... Pierwsza kalkulacja przedstawiona przez ZOS określała koszt miejsca na poziomie 835 tys. zł (820.000 + 15.000). Ponieważ działo się to jeszcze w grudniu, nowe ceny miały wejść w życie wraz z wystrzeleniem korków szampana w trakcie noworocznych życzeń. Jednak ze względu na pewne wątpliwości co do niektórych punktów kalkulacji, odpłatność pozostała na tym samym poziomie. Zobowiązano Zarząd do przedstawienia nowej kalkulacji. W międzyczasie z niecierpliwością oczekiwano na wyniki prac Komisji Rektorskiej ds. Miasteczka Studenckiego. Niestety, przedstawiony raport przedstawiał tylko analizę kosztów i pewne rozwiązania, które w przyszłości doprowadziłyby do ich zmniejszenia. Nieoczekiwana "pomoc" nadeszła z zupełnie innej strony. Senat AGH na wniosek Senackiej Komisji Budżetowej zwolnił Miasteczko z dodatkowych obciążeń w postaci kosztów ogólnych na rzecz Uczelni. Te i kilka innych dodatkowych czynników spowodowało, że w przedstawionej przez ZOS w połowie lutego kalkulacji, pełny koszt miejsca proponowano w wysokości 780.000 zł. Dodając 15.000 na Juwenalia, koszt miejsca podniósłby się o 100.000 zł. Znaczący postęp w stosunku do pierwszej kalkulacji, ale zgodnie z odczuciami większości osób zainteresowanych sprawą jeszcze zbyt duży jednostkowy

skok ceny. 24.02 i 25.02 odbyły się kilkugodzinne debaty nad ostateczną wysokością kosztów i odpłatności za miejsce w DS. Mała dygresja. Co to jest koszt, a co odpłatność? Te dwa pojęcia są dosyć często mylone. Koszt miejsca, jest to kwota, która pomnożona przez ilość miejsc pozwala na całoroczne utrzymanie DS-u. Czyli po prostu wyliczona, przewidywana wielkość wydatków (płace, nośniki energii, meble, pościel itp.), podzielona przez ilość wszystkich wolnych łóżek. Natomiast odpłatność, to pieniądze, które wnosi każdy student za zajmowane miejsce. Odpłatność jest równa kosztowi, gdy płacimy tyle, na ile wyceniono miejsce. Z reguły jest ona niższa od kosztu miejsca o dopłatę, która pokrywana jest z Funduszu Pomocy Materialnej. Zgodnie z oczekiwaniami Dyrektor Lachowicz bronił opracowanej przez siebie kalkulacji ale wobec oczywistych argumentów musiał skapitulować. Najistotniejsze z nich, to wykazanie założenia zbyt dużych rezerw na energię cieplną (zasługa nowych ludzi z ROS, oby tak dalej!) oraz zmiana odpisu meblowego. Założono, że meble będą kupowane tylko do akademików, w których przeprowadzono remont generalny. Po zsumowaniu wszystkich pozycji, oszacowano koszt miejsca na Miasteczku na poziomie 765.000 zł. Jednocześnie ustalono, że odpłatność studentów AGH pozostanie bez zmian. Czyli wszyscy mieszkańcy Miasteczka będą uprawnieni do otrzymywania dopłaty. 270.000 zł otrzymają osoby, których dochód brutto na jedną osobę w rodzinie nie przekracza 1.900.000 zł, czyli ci, którzy otrzymują stypendium socjalne oraz stypendiści "naukowi". Wszyscy pozostali dostaną 70.000 zł. Nowe ceny wchodzi od 01.03.1994 r. i wstępnie założono, że będą obowiązywać do końca roku kalendarzowego. Ewentualna weryfikacja, czytając podwyżka, nastąpi we wrześniu po analizie rozliczenia I półrocza i podsumowaniu wakacyjnych osiągnięć ZOS-u.

WIL

Grzegorz „Baltazar” Kajdrowicz - przedstawiciel ROS bawił wszystkich „dowcipnymi uwagami” i jak zwykle wtrącał złośliwe komentarze dotyczące BIS-a i jego redaktora naczelnego. Pani Grażyna Czop-Słowińska reprezentująca pion prorektora wspominała "czarnego konia Radia Centrum", ciemnoskórego reportera, na którego "leciały wszystkie kobiety"... niestety dwadzieścia lat temu. A Witek Latusek z Samo-

Śliwińska popierająca redaktora naczelnego „Centrum” stwierdziła, że nie może on od razu zrezygnować z zajmowanego stanowiska - *"Musi pan najpierw wykorzystać przysługujący urlop a następnie rozliczyć się z Uczelnią. Tu nie ma tak hop-siup, proszę państwa"*. Pan Rektor Andrzej Szczepański stwierdził patrząc z podziwem na przedstawicielkę swojego pionu: *"Nie spodziewałem się po tak artystycznej duszy urzędniczej zacięcia"*.

zasługuje na zaufanie jakim go obdarzono.

Na świecie niestety ciągle istnieją ludzie wyznający zasadę "po mnie choćby potop" a redaktor Czarnecki dowiódł swoim postępowaniem, że się do nich zalicza. Dlatego powinien podać prawdziwą przyczynę swojej rezygnacji, a nie zasłaniać się swoją urażoną ambicją szefa, obawiającego się podjąć polemikę na naszych łamach. Myślę, że prawdziwym powodem ustąpienia reda-

" Człowiek o dwóch twarzach "

ządu stwierdził, że to co działo się w radiowych pomieszczeniach "rekreacyjnych" jest niesmaczne (wspominano o „różowych baletach”). Szef Studenckiego Radia, "Radia Centrum" Andrzej Czarnecki obraził się i poinformował o złożeniu swojej rezygnacji z zajmowanego stanowiska, którą to decyzję z rektorskim spokojem przyjął do wiadomości Prof. Andrzej Szczepański.

A wszystko rozpoczęło się dużo wcześniej, wraz z awanturą związaną z wyrzuceniem szefa radia "Brzęczek" Adama Ratusznika, o co usilnie, a jak mówią niektórzy członkowie Komisji d/s Utworzenia Radia Akademickiego AGH (struktura mająca powstać po otrzymaniu koncesji na nadawanie programu UKF), namolnie, zabiegał redaktor naczelny „Radia Centrum”, kolega Czarnecki. Dnia 93.11.03 Prorektor d/s Nauczania Prof. Andrzej Szczepański otrzymał ciekawe pismo od naczelnego „Centrum”, w którym pisze on o prośbie Komisji d/s Utworzenia Radia Akademickiego dotyczącej powtórnego rozpatrzenia decyzji o nieprzedłużeniu umowy o pracę z Adamem Ratusznikiem. Wniosek wydawał się być w porządku ale najciekawsze są dalsze słowa Andrzeja Czarneckiego *„Mając na względzie stanowisko Komisji wyraziłem ustną wstępną zgodę na przedłużenie umowy o pracę z w/w... Równocześnie pragnę poinformować Pana Rektora, że podtrzymuję swoją opinię o pracowniku, którą skrótkowo przedstawiłem w piśmie «O nieprzedłużeniu umowy o pracę z panem Adamem Ratusznikiem»"*. Treść tego i wielu innych pism Andrzeja Czarneckiego można zadedykować wszystkim, którzy nie rzucają słów na wiatr.

Na spotkaniu Rady Programowej, na której została złożona dymisja, Pan Rektor Szczepański powiedział, że moment na składanie ambicjonalnych, podyktowanych swoiście pojmovanym honorem rezygnacji, które trzeba jednak uszanować został wybrany w najgorszej dla studenckiego radia chwili, przed przesłuchaniami przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji a pan Marek Markiewicz może nie przyznać koncesji firmie nie posiadającej szefa. Grażyna Czop-



Myślę, że co do zaprezentowania przed Krajową Radą to Andrzej Czarnecki już się popisał nie jadąc na przesłuchania do Białegostoku, gdzie wraz z przesłuchiwanyimi przedstawicielami miejscowego radia akademickiego występowali reprezentanci innych radiofonii studenckich chcących po otrzymaniu koncesji stworzyć "Sieć Radia Akademickiego". We wniosku o koncesję upoważniony do reprezentowania AGH-owskiego radia redaktor naczelny własnoręcznym podpisem zagwarantował, że „Radio Centrum” pragnie występować w sieci z innymi wnioskodawcami reprezentującymi studencką radiofonię. Nie jadąc na przesłuchania, pomimo wielokrotnych telefonów z warszawskiego ośrodka, zaszygował poważnym ludziom jakimi są członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji niepoważne, lekceważące podejście AGH do kwestii uzyskania koncesji na wysokim paśmie UKF. Człowiek składający rezygnację pod wpływem króciusińskiej notki w **Info**, którą szumnie nazywa artykułem i powołuje się na swój obrażony "honor" a nie potrafi, lub też nie chce, dopełnić swoich zobowiązań ustnych i pisemnych dotyczących uzyskania dla „Radia Centrum” koncesji, nie

która Czarneckiego była świadomością, że po ewentualnym otrzymaniu koncesji przez „Radio Centrum” nie zostanie przedłużona jego umowa o pracę.

Pozostaje jeszcze jedno pytanie, co stanie się z „Radiem Centrum”? W przypadku uzyskania koncesji (wbrew staraniom kierownika „Centrum”) nowemu szefowi, który mam nadzieję zostanie wybrany na drodze ogólnodostępnego konkursu co proponował Pan Rektor Szczepański, a nie zakulisowych przetargów przy cichym udziale Andrzeja Czarneckiego (*"w sprawie konkursu to się jeszcze zobaczy... rozmawiałem z kilkoma osobami o objęciu stanowiska kierownika nowego Radia Akademickiego"*), przyjdzie się zmierzyć z morderczą konkurencją ze strony komercyjnych RMF, ZET, czy państwowego Programu Trzeciego. Nie należy zapominać, że krakowskiego radia RMF nie słucha tylko 3% młodych ludzi, a i ta mała ilość potencjalnych słuchaczy woli słuchać Radia Kraków lub Trójki. Jedy-

na nadzieja dla nowej jednostki organizacyjnej, jaką będzie Radio Akademickie, to współpraca z innymi ośrodkami akademickimi oraz profesjonalne kierownictwo potrafiące swoją działalnością zarabiać pieniądze. Nie chciałbym żeby nowe radio stało się znowu czyimś folwarkiem opłacanym z pieniędzy podatników. A są to kwoty niemałe, według przewidywań ekonomicznych „Radia Centrum” roczny koszt utrzymania przekroczy 1.5 mld zł, z czego na płace planuje się przeznaczenie 500 mln. Potencjalna liczba słuchaczy, do których miałby docierać program, według kierownictwa „Centrum” wynosi 540 tys., co jest oczywistą bzdurą, łatwą do napisania a niemożliwą do wykonania. Przy zwiększeniu profesjonalizmu realizowanych audycji liczbę 50 tys. słuchaczy uznałbym za oszałamiający sukces. Jeżeli natomiast sposób prowadzenia audycji i poziom wykształcenia pracowników (kierownik radia za sukces uznał przeprowadzenie dwóch szkoleń dla trzech pracowników spośród 56 osób zatrudnionych) nie ulegnie zmianie, jedynymi słuchaczami będą pracownicy radia.

Maciej Kuciel

AIESEC za czyje... - odpowiedź

Wypowiedź nasza ma być odpowiedzią na artykuł zamieszczony na łamach poprzedniego BIS-a nr 42 pod podobnym tytułem. Postawiono w nim Stowarzyszeniu Studentów AIESEC AGH szereg zarzutów niezgodnych z prawdą. Wszystkim zainteresowanym naszą działalnością czytelnikom a i tajemniczemu autorowi ukrywającemu się pod pseudonimem "Tytus" pragniemy więc wyjaśnić kilka faktów.

Jak sam pisał wspomniany autor jego wiadomości były przekazywane "według nieoficjalnych źródeł". Ze wspomnianego artykułu wynikało jakoby AIESEC AGH wystąpił przed organizacją Konferencji Krajowej '93 o dofinansowanie z Funduszu Kulturalno-Dydaktycznego AGH w kwocie 100 mln zł. Sytuacja taka nie miała miejsca. W rzeczywistości w dniu 25.10.93 wystąpiliśmy tylko o nieodpłatne udostępnienie autokaru z Działu Transportu AGH na obsługę Konferencji. Z takim docelowym przeznaczeniem z FDK otrzymaliśmy do dyspozycji 6 mln zł. Z nieznamościami sytuacji wynikają dalsze błędne informacje podane przez "Tytusa", które prostujemy: budżet KK '93 nie był wyłącznie pokrywany przez dwa komitety organizacyjne AIESEC AGH i AIESEC AE. Część kosztów pokrywały pozostałe (z 25-ciu) komitety lokalne AIESEC, których delegaci byli obecni na konferencji. Poza tym w kosztach partycypował również Komitet Narodowy AIESEC Polska. Wszystkie wy-

liczenia przytoczone przez "Tytusa" już przy jego wstępnym założeniu, że na AIESEC AGH przypadało 120 mln zł z całego budżetu KK '93 są więc błędne. Nieprawdziwa jest też informacja o niezapłaconych długach, od których to podobno rosną jeszcze odsetki. Ostatnie ze zobowiązań - w stosunku do ośrodka, w którym odbywała się Konferencja - jest już uregulowane. Rozliczenie to nastąpiło wprawdzie po Konferencji, ale wynikało to bezpośrednio z faktu uzgodnień kształtu końcowej faktury i nie wiązało się z karnymi odsetkami. AIESEC AGH nie "żąda" również, jak było to powiedziane w artykule "Aiesec - za czyje pieniądze?" 80-ciu mln zł z FDK. Tak jak wszystkie inne organizacje studenckie działające na AGH złożyliśmy wymagane od nas sprawozdanie z działalności za rok 1993. Między innymi ma to na celu przyznanie funduszy na działalność w bieżącym roku. Sprawozdanie to, ponieważ sporządzane na początku stycznia, ujmowało w bilansie nieuregulowane przez Komitet Organizacyjny KK '93 z ośrodkiem kwoty. Jak wszystkie organizacje studenckie nie narzekamy na nadmiar funduszy, jednak swojej działalności nie finansujemy, jak to sugeruje "Tytus", wyłącznie z FDK. Zainteresowanym możemy przedstawić szereg firm, które na zasadach współpracy wspierały i wspierają naszą działalność. Posługujemy się przy tym różnymi "narzędziami" i szeroką ofertą jaką mogą zaproponować młodzi, aktywni ludzie znający

języki obce, chcący swój wolny czas poświęcić samokształceniu np. poprzez robienie ankiet marketingowych, pomoc przy organizacji różnego rodzaju spotkań i prezentacji firm, kontakty międzynarodowe i wiele, wiele innych. Na organizowane przez nas szkolenie zapraszamy osoby ze znanych firm zarówno krakowskich jak i ogólnopolskich, aby one przekazywały nam cenną wiedzę, którą niekiedy trudno zaczerpnąć z samej teorii. Staramy się przy tym promować naszą Uczelnię i jej studentów poszukując np. pracowników na odpowiedzialne stanowiska.

Jeśli ktoś uważa, że powinniśmy działać inaczej, albo ma jakieś dobre pomysły to zapraszamy do współpracy. Po zmianie biura można nas teraz znaleźć w budynku A-4 na piątym piętrze w pokoju 549 (spotkania dla wszystkich we wtorki o godz. 18⁰⁰).

Zarząd Komitetu Lokalnego
AIESEC Kraków AGH

P.S. A tak swoją drogą skoro ma się odwagę przedstawiać swój specyficzny punkt widzenia i stawiać zarzuty, to wypadłoby się podpisać, a nie tak jak zrobił to kolega "Tytus", ukrywać się pod pseudonimem znanym tylko Redakcji BIS-a, która nie udziela o tym żadnych informacji.

Tekst dostarczony przez AIESEC
Kraków AGH - przytoczony został
w całości bez redakcyjnej ingerencji

Po artykule "AIESEC za czyje pieniądze" z 42 numeru BIS-a, w stronę redakcji jak i samego autora artykułu posypało się wiele pretensji, a nawet zarzutów o przedstawianie nieprawdy, tendencyjność w stosunku do stowarzyszenia itd., itp. Treścią tego artykułu chciałbym odnieść się do tych pretensji, jak i do odpowiedzi przygotowanej przez kolegów z Komitetu AIESEC-u.

Muszę przyznać iż niewątpliwym moim błędem było to, iż przeglądając treść wyżej wspomnianego artykułu zbyt daleko ponieść się emocjom i nie przeanalizować faktów na podstawie istniejących dokumentów. W wyniku zaistniałej sytuacji szybko sięgnąłem do dostępnych mi papierów i co się okazuje:

Dokumenty potwierdziły informację z nieoficjalnych źródeł, które to słowa tak skwapliwie wzięli w cudzysłów koledzy z AIESEC-u. Znalazłem pismo, w którym KL AIESEC AGH zwraca się do URSS AGH o refundację kosztów związanych ze swoją działalnością w roku 1993. W dokumencie tym znajduje się punkt mówiący o refundacji kosztów Konferencji Krajowej AIESEC, z którego wynika, że wydatki na ten cel wynoszą 404.774.022 zł, zaś wydatki KL AIESEC AGH 121.432.210 zł, wpływy natomiast (KL AIESEC AGH oczywiście) 15.810.000 zł. Nieprawdą jest rzeczywistość, iż KL AIESEC AGH zwrócił się z prośbą o dofinansowanie konferencji jak to zostało podane, prawdą jest natomiast, iż już po wszystkim wystąpiono o refundację wyżej wymienionych kosztów, czyli próba otrzymania takiej kwoty z Funduszu Kulturalno Dydaktycznego (używam nazwy obowiązującej wtedy) miała miejsce i w żaden sposób nie da się temu zaprzeczyć. I tu następują pewne... nazwałbym to podchody, które dalej określić chyba trzeba jako mydlenie oczu. Mianowicie dowiedziałem się, (zresztą od nich samych) iż kole-

AIESEC za czyje... - podsumowanie

dzy z KL AIESEC AGH chcą wycofać się z kwoty swoich wydatków twierdząc, że się pomylili o bagatela 121.774.022 zł i wcale nie muszą zapłacić tych pieniędzy (panowie taka pomyłka no... no!). Twierdzą również, że część tej kwoty rozłożyła się na szereg Komitetów Lokalnych, a resztę zobowiązań pokrył Komitet Narodowy, czyli miały zapłacić wszystkie załegłe zobowiązania. Były również inne dochody, które nie zmieniają faktu, że załagłości finansowe musiały od kogoś wpłynąć. Do próby o refundację dołączone zostały tabelki, w których mają być ponoć wyszczególnione wszystkie składniki kosztów związanych z konferencją. Kiedy zobaczyłem te tabelki to doszedłem do wniosku, że odczytać można z nich wszystko tylko nie to, że KL AIESEC AGH nie ma już żadnych zobowiązań finansowych - tak nieprecyzyjnie są wykonane (ponoć przez KL AIESEC AE). Po prostu nie ma na to żadnych dokumentów. Jest natomiast umowa, o której mowa była we wcześniejszym artykule, pomiędzy KL AIESEC AGH a KL AIESEC AE, z której jasno wynika, że na nasz rodzimy komitet przypada 30% kosztów całej konferencji. W dalszej części proponuję użycie kalkulatora i sprawdzenie ile wynosi 30% z 404 mln zł.

Właściwie to po co o tym wszystkim piszę i tracę swój cenny czas? Przede wszystkim po to, aby uświadomić kolegom z naszego Komitetu Lokalnego, że postawione zarzuty, w świetle dostępnych dokumentów, są jednak prawdą i że to oni raczej nie przedstawili sprawy dosyć jasno, a może brak im doświadcze-

nia i kompetencji w tak ważnych sprawach jakimi są finanse organizacji, którą przecież tworzą. Trzeba tu jasno powiedzieć, iż pachnie to wszystkim kręctwem. Jeśli chodzi o źródła informacji to choć nieoficjalne okazały się prawdziwe, a nie błędne jak to zarzucono autorowi. Natomiast wycofywanie się teraz z niebagatelnej przecież kwoty 121 mln zł zakrawa trochę na kpinę. Prawdopodobnie sprawa wyjaśni się prędzej czy później. Być może Komitet Narodowy faktycznie zapłacił należne kwoty, w co będę wątpił dopóki nie zobaczę stosownych dokumentów.

Na sam koniec chciałbym wyjaśnić, iż doceniam wszystkich tych, którzy pracowali przy tym aby wyżej wspomniana konferencja mogła się odbyć. Na pewno ponieśli niemały trud. Nie zmienia to faktu, że coś tu jest nie tak.

Niepokoju mnie zaobserwowany fakt szkolenia, jak to zwykle bywa przy takich okazjach, tak zwanego JELENIA przy okazji wspomnianych wyżej nieprawidłowości. Obawiam się tylko, że owym przysłowiowym JELENIEM może być ktoś najmłodszy, kto dopiero niedawno pojawił się na horyzoncie, ktoś najmniej doświadczony znaleziony wśród swojej kompanii.

Redaktor Naczelny

P.S. A tak swoją drogą to jeśli, pośrednio co prawda, zarzuca się komuś brak odwagi i wytyka ukrywanie się pod pseudonimem to również samemu wypadło by się podpisać chyba, że replikę pisał cały Zarząd Komitetu Lokalnego AIESEC AGH, a każdy wyraz dopisywany był kolejno przez poszczególnych członków.

MIEDZY NAMI JASKINIOWCAMI...

Co to są jaskinie? Jak powstają i jakie osiągają rozmiary? Czy istnieje w nich życie biologiczne? W jakich celach penetrują i badają je speleolodzy? Nawet wytrawni krajoznawcy mają nieraz o nich zdumiewająco powierzchowne wiadomości.

Jaskinią nazywa się powstała w naturalny sposób przestrzeń podziemna, dostępną dla człowieka. Jedne powstają równocześnie ze skałami, inne tworzą się w skałach już uformowanych. Te ostatnie rodzą się dzięki działaniu zewnętrznych czynników, takich jak woda, ruchy tektoniczne i wietrzenie.

Większość z nich powstaje wskutek chemicznej działalności wody na skały (ulegają one rozpuszczeniu). Tak dzieje się z wapieniem, dolomitem, gipsem - zjawiska takie nazywa się krasowymi. Woda opadowa, nasycona dwutlenkiem węgla, padając na skałę wapienną rozpuszcza ją, poszerza drobne rozluźnienia, naturalne pęknięcia i szczeliny. Wnikając w głąb skały łączy się, w zrazu drobne - potem coraz większe strumienie, cały czas wymyślając skałę na swojej drodze. Powstają w ten sposób na przestrzeni milionów lat coraz to większe korytarze i grotty. Działalność chemiczną wspomaga proces niszczenia mechanicznego: erozja, niesiony przez wodę piach. Ale to nie koniec powstawania jaskiń, bowiem woda przedostająca się z powierzchni i nasycona kwasnym węglanem wapnia wytrąca kalcyt i aragonit, tworząc urozmaiconą szatę naciekową.

Wielkość i rozmiary niektórych jaskiń potrafią oszołomić, skłaniając równocześnie do refleksji nad możliwościami przyrody. Wystarczy wspomnieć, że najdłuższa z poznanych dotychczas jaskiń, amerykańska Mammoth Cave System ma ponad 500 km długości, a najgłębsza w świecie, znajdująca się na terytorium Francji - Réseau Jean Bernard 1535 m deniwelacji - różnicy pomiędzy najwyższą i najniższą położonymi miejscami, do których dotarli ludzie. Największa pojedyncza studnia ma 450 m (Au-

stria), a największa podziemna komora ma 700 m długości, 450 szerokości i wysokość 70-100 m (jaskinia Lubang Nasib Bagus).

Ogólnie panujące przekonanie głosi, że w jaskiniach jest "ciemno, zimno i mokro". Są natomiast jaskinie, w których nie ma ani kropli wody, są zalane w całości, w innych wilgotne, gorące powietrze zapiera oddech, są też takie studnie jaskiniowe, z dna których wyrasta tropikalna roślinność. Panujący w jaskiniach specyficzny mikroklimat spowodował, że spotyka się w nich reliktywne okazy fauny i flory. Znane są również gatunki zwierząt spotykanych wyłącznie w jaskiniach.

Jaskinie występują na wszystkich kontynentach i we wszystkich strefach klimatycznych. Obszary krasowe zajmują jedną piątą powierzchni lądów kuli ziemskiej. Są na świecie obszary krasowe doskonale spenetrowane, są i takie, na których co kilkadziesiąt kroków widnieją otwory nieznanymi jeszcze jaskiń. Największym polskim obszarem krasowym jest blisko położona Wyżyna Krakowsko-Wieluńska, zajmująca obszar ok. 2.5 tys. km kwadratowych. W budujących ją wapieniach jurajskich odkryto blisko 900 jaskiń. O niezwykłej urodzie Wyżyny stanowią głęboko wcięte dolinki obrzeżone malowniczymi skałami kontrastującymi swą bielą z zielenią łąk wierzchowin. W polskich Tatrach Zachodnich poznano około 500 jaskiń. Tu znajdują się wszystkie nasze najdłuższe i najgłębsze jaskinie. Obszary krasowe znajdują się też w Sudetach, Górach Świętokrzyskich, Górcach i Pieninach oraz w Niecce Nidziańskiej.

Człowiek jest gościem w jaskiniach od niepamiętnych czasów. Były one dla niego schro-

nieniem, domem, miejscem magicznych obrzędów i religijnych kultów. Jaskinie były miejscem narodzin Zeusa, Buddy i Mity, w nich chowano zmarłych. Dla współczesnych archeologów są to miejsca szczególnie cennych odkryć. Dzisiaj wykorzystywane są przez człowieka jako magazyny, schrony, szpitale polowe, kopalnie a także wysypiska śmieci. Urządzane są w nich sale koncertowe, sanatoria, zakłady produkcyjne. Niektóre służą jako naturalne tunele drogowe, w innych zbudowano laboratoria, setki z nich udostępniono dla ruchu turystycznego. Podczas ostatniej Olimpiady zimowej w Lillehammer powiększono jaskinię, by zbudować w niej lodowisko.

Przystosowane do zwiedzania jaskinie są takim samym magnesem dla turystów, jak inne atrakcje krajobrazowe i przyrodnicze. Zanim jednak przystosowano w podziemiach wygodne ścieżki i zainstalowano oświetlenie, jaskinia badana i eksplorowana była przez grotolazów.

Współczesny alpinista jaskiniowy podejmuje coraz bardziej ambitne zadania odkrywcze i sportowe. Bije rekordy sprawności zjeżdżając po linach do gigantycznych studni, wspinając się w pionowych kominach, przeciskając pomiędzy ruchomymi blokami zawałisk, nurkując w zalanych wodą syfonach i korytarzach. Alpinizm jaskiniowy jest dzisiaj sportem wyczynowym, wymagającym tak samo żelaznej kondycji, jak i sporego doświadczenia w zakresie zjawisk zachodzących w tym fascynującym, podziemnym świecie.

Badane przez speleologów, specjalistów z zakresu medycyny, biologii, geologii, paleontologii i archeologii jaskinie, są jednym z ostatnich miejsc na Ziemi gdzie można jeszcze obcować z nieskażoną, pierwotną przyrodą. Są one skarbem, bezcennym - który winniśmy chronić dla nas samych i dla przyszłych pokoleń.

Paweł

Program Seminarium Speleologii Praktycznej

- Świat podziemny w kulturze światowej:
 - Świat podziemny w religiach i mitologiach;
 - Świat podziemny w zabytkach literackich;
 - Świat podziemny a kultura materialna od pradziwów.
- Rozwój koncepcji genezy zjawisk krasowych na tle rozwoju cywilizacji od czasów starożytnych do końca XIX w., tj. do chwili powstania naukowej gałęzi: speleologii.
- Koncepcje genezy zjawisk krasowych powstałe w okresie współczesnym.
- Czynniki powstawania i zamykania się próżni podziemnych w świetle współczesnych koncepcji genezy zjawisk krasowych.
- Niekrasowe obiekty eksploracji speleologicznej.
- Przesłanki ogólne wskazujące kierunki eksploracji speleologicznej w masywie krasowym.
- Eksploracja speleologiczna praktyczna:
 - źródła danych wykorzystywane w procesie przygotowania eksploracji;
 - formy organizacyjne eksploracji speleologicznej;
 - techniki stosowane w eksploracji speleologicznej;
 - przesłanki szczegółowe wskazujące kierunki eksploracji w jaskini;
 - eksploracja negatywna jako równorzędny element poznania speleologicznego.
- Dokumentacja odkryć speleologicznych:
 - kartograficzna;



Akademicki Klub Grotolazów
Akademii Górniczo-Hutniczej

Zaprasza na
Otwarte Seminarium Speleologii Praktycznej

W ramach Studium Speleologii Praktycznej

**Począwszy od 7 marca
w każdy poniedziałek
o godz. 19.30 w sali 201
budynek Odlewnictwa AGH**

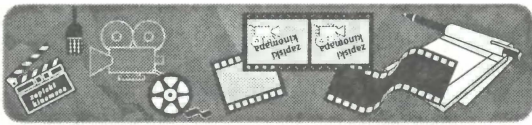
Zajmujemy się łączeniem praktyki speleologicznej skupionej wokół eksploracji jaskiniowej z aspektami naukowymi i dokumentacyjnymi. Jednocześnie pragniemy przybliżyć wszystkim zainteresowanym problematykę związaną z jaskiniami, z której wiele tematów jest absolutnie nieznanymi.

- Będziemy śledzić związki wielkich kultur z terenami jaskiniowymi
- Będziemy dociekać jak też te jaskinie powstają, a jak miały powstawać według mniemania starożytnych i średnio-wiecznych mędrców
- Będziemy się także pasjonować twórczością w ramach nazewnictwa geograficznego w jaskiniach, w jednym terenie gdzie twórczość ta żyje i kwitnie
- Wreszcie dowiemy się jak w ogóle można się po jaskiniach poruszać i jak one wyglądają od środka

Zajęcia seminaryjne wzbogacane będą filmami, slajdami i demonstracjami technicznymi. Prowadzić je będą najlepsi specjaliści w swoich dziedzinach, a czasem będą to jedyni specjaliści w Polsce.

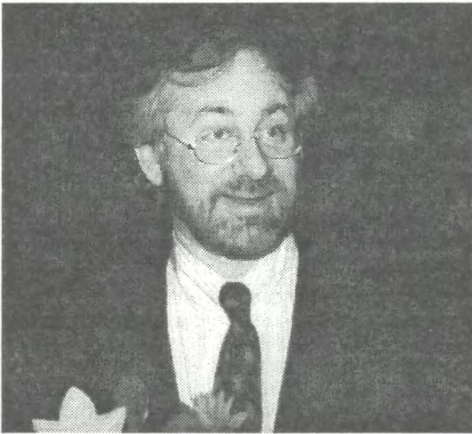
- wykorzystanie podkładów;
- pomiary uzupełniające;
- dokumentacja podziemna;
- opisowa, fotograficzna.

- Zagadnienia geograficzne w speleologii:
 - nazewnictwo obiektów speleologicznych;
 - autorstwo odkryć speleologicznych.
- Historia speleologii polskiej na tle historii speleologii na świecie.
- Stan eksploracji speleologicznej w różnych częściach świata:
 - występowanie krasu w różnych częściach świata;
 - stan eksploracji w różnych rejonach krasowych.
- Zagadnienia związane ze speleologią:
 - świat ożywiony w krasie i w jaskiniach;
 - mineralogia krasowa;
 - psychologia eksploracji jaskiniowej.
- Przykłady użytecznego wykorzystania jaskiń:
 - do celów spożywczych i przemysłu spożywczego;
 - do celów wojskowych;
 - do celów magazynowych;
 - do celów leczniczych, uzdrowiskowych i turystycznych;
 - do celów przemysłowych.
- Znane przykłady wpływu środowiska krasowego na życie społeczne człowieka.
- Ekologiczne wymogi wobec środowiska krasowego oraz wykorzystanie zjawisk krasowych do celów speleologicznych.
- Tematy uzupełniające do uzyskania uprawnień KTJ PZA.



LISTA SCHINDLERA

(Schindler's list - USA 1993)



Pierwszy publiczny pokaz "Listy Schindlera" nowego, kręconego w Krakowie filmu znakomitego, światowej sławy reżysera Stevena Spielberga odbył się 30 listopada 1993 r. w Waszyngtonie. Honorowymi gośćmi byli: prezydent Stanów Zjednoczonych Bill Clinton wraz z żoną Hillary. Nazajutrz w wypowiedzi telewizyjnej prezydent powiedział: *Wczoraj widziałem film Spielberga "Lista Schindlera". Błagam was, zobaczcie ten film...* 9 lutego ogłoszono listę nominacji do Oscara. "Lista Schindlera", otrzymała rekordową ilość 12 nominacji między innymi za najlepszy film roku, reżyserię, rolę pierwszo i drugoplanową. W tym roku Oscary zostaną przyznane 21 marca a wśród nominowanych jest dwójka Polaków: za scenografię Ewa Braun oraz za zdjęcia Janusz Kamiński.

Na dwa dni przed oficjalną krajową premierą, która odbyła się w krakowskim kinie Kijów miałem okazję uczestniczyć w pierwszym polskim pokazie tego naprawdę wstrząsającego fabularyzowanego dokumentu jakim jest "Lista...". Historia największego świętego nowożytnej Europy, zapomnianego przez wrogów i Kościoły gloryfikujące swoich pracowników. "Zwykły" Człowiek uwielbiający dobry alkohol, ceniący uroki życia i przyjemności wynikające z nocy w towarzystwie pięknej kobiety. Schindler urodzony jako obywatel narodu, który skazał

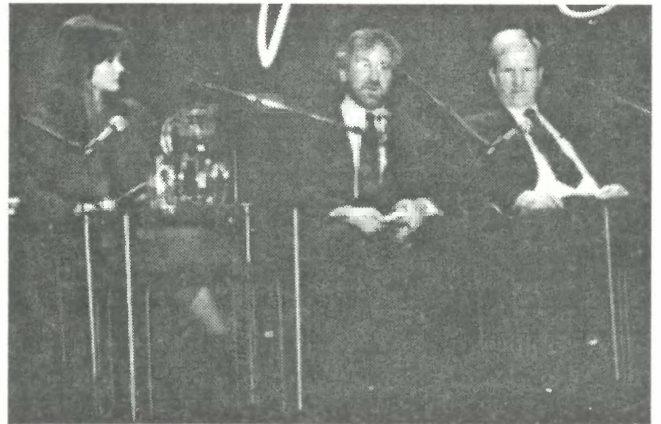
na eksterminację żydowską diasporę, rozpustnik, utracjusz, alkoholik nie czujący "powołania do "męczeńskiej" wynoszonej na ołtarze śmierci to osoba, która uratowała od ohydnej, odrażającej śmierci 1200 osób. A jest to liczba jaką nie może się pochwalić się żaden człowiek żyjący po Jezusie.

Oskar Schindler, współpracownik niemieckiej Abwehry, członek NSDAP. Na początku września 39 r. przybywa do Krakowa z zamiarem zdobycia majątku. Wie, że tocząca się wojna to doskonała okazja do robienia interesów dla takich niespokojnych duchów jak on sam. Wychodząc z założenia, że lepiej zatrudnić żydowskich robotników, którym nie trzeba płacić niż droższych polskich "podludzi" przekonuje niemieckie władze by pozwoliły zatrudnić mu Żydów z getta. Po likwidacji dzielnicy żydowskiej z 68 tys. pozostało zaledwie 1500 osób. Korumpując komendanta obozu w Płaszowie Schindler "kupuje 1200 swoich Żydów" ratując ich przed oświęcimską zagładą. Fabrykę pocisków Schindlera jej pracownicy zaczynają nazywać arką, gdyż jak biblijny Noe, Schindler zdołał zgromadzić w niej przekrój społeczeństwa żydowskiego. Dlaczego to robił? Nie znamy odpowiedzi i pewnie nigdy jej nie poznamy. Być może nie potrafiłby jej udzielić nawet sam Schindler, gdyby żył. Oskar Schindler zmarł w 1974 r. we Frankfurcie nad Menem. Zgodnie z jego życzeniem, wyrażonym przed śmiercią został pochowany na cmentarzu katolickim na Górze Syjon. Schindler na samo wyżywienie swoich podopiecznych wydał cztery miliony marek czyli milion dolarów.

"Jeden z najważniejszych amerykańskich filmów ostatnich 50 lat i jeszcze 50 lat przedtem... To arcydzieło, namiętny krzyk i wyniosły dramat. Monumentalny triumf. Spielberg stworzył jeden z najbardziej przejmują-

cych filmów swojej kariery. Wzbudzające grozę przeżycie. Siedziałem na tym filmie jak zahipnotyzowany (...)" - pisał zachwycony jeden z amerykańskich krytyków. Uważam, że film Stevena Spielberga wejdzie na stałe do klasyki arcydzieł sztuki filmowej. Jest jeszcze jeden powód, dla którego wszyscy powinni obejrzeć ten obraz. Polacy są jednym z nielicznych narodów, w którym istnieje antysemityzm bez obecności znaczącej liczby semitów. W naszym kraju będącym cmentarzem dla narodu współżyjącego na ziemiach polskich od sześciuset lat mieszka obecnie 4000 osób narodowości żydowskiej. Liczba osób uratowanych przez Niemca Oskara Schindlera, oraz ich potomków liczy obecnie 6000 osób. A sposób w jaki my Polacy potraktowaliśmy resztki inteligencji żydowskiej w 68 r. "Syjoniści do Syjamu", "Szkoła, że Hitler do końca was nie wyceesał". Hasła te są powodem wstydu, który odczuwałem oglądając najnowszą produkcję Spielberga. Może jeśli znacząca część moich rodaków obejrzy film, to nazwanie kogoś Żydem przestanie być obelgą używaną do dyskredytowania swoich przeciwników politycznych

MACIEJ KUCIEL



Wydarzenie tygodnia



24.02 nastąpiło uroczyste otwarcie nowych sal Wydziałowej Rady Samorządu Studentów Wydziału Górniczego i lokalnego komitetu AIESEC AGH. „Górnicy” podeszli do sprawy bardzo poważnie. Na V piętrze pawilonu A-4 zebrało się kilkanaście osób. Tradycyjnego przecięcia wstęgi dokonali wspólnie: Prorektor ds Nauczania prof. dr hab. inż. Andrzej Szczepański i Dziekan Wydzia-

tu Górniczego prof. dr hab. inż. Kazimierz Czopek. Moment otwarcia świętowano szampanem, wygłoszono okolicznościowe przemówienia. Wśród zaproszonych gości, oprócz wspomnianych Władz Rektorских i Dziekańskich byli: Prodziekan Wydziału Górniczego prof. dr hab. inż. Roman Magda, Dyrektor Administracyjny Wydziału mgr Krystyna Dziurzyńska, pani Elżbieta Sura odpowiedzialna za sprawy socjalne, przedstawiciel URSS Witold Latusek oraz liczne grono działaczy samorządowych i AIESEC-owych. Po oficjalnej

Posiedzenie Senatu w dniu 23 II 1993

W dniu 23 II odbyło się kolejne posiedzenie Senatu Naszej Uczelni. Porządek posiedzenia dawał pewne nadzieje na to, że to spotkanie w przeciwieństwie do poprzednich będzie nieco krótsze. Tak też było w istocie.

Pierwszym z rozpatrywanych tematów była dyskusja nad propozycją Pana Rektora o zmianie, a może raczej uzupełnieniu nazwy Naszej Uczelni. Rektor, Profesor Handke proponował poszerzenie nazwy Akademii o człon "Uniwersytet Techniczny". Tak więc gdyby Senat AGH zaaprobował propozycję Pana Rektora do Sejmu RP wpłynąłby wniosek o zmianę nazwy uczelni na Uniwersytet Techniczny - Akademia Górniczo-Hutnicza. W dyskusji nad tym punktem wielu senatorów zwracało uwagę na korzyści płynące ze zmiany nazwy Akademii. Główny nacisk kładziono na fakt możliwości nawiązywania szerszych kontaktów z uczelniami zagranicznymi, które wzbraniały się przed nawiązaniem bliższych kontaktów tylko dlatego, że w nazwie Naszej Uczelni nie było słowa "uniwersytet". W głosowaniu jawnym, przy jedynie 5 głosach "przeciw", Senat postanowił rozpocząć debatę nad tą sprawą.

Następnie uchwalone zostały dwie uchwały Senatu Akademii, obie dotyczące funduszy: "Uchwała (...) w sprawie przyznawania określonych podwyżek płac ze środków działalności naukowej na 1994 r." oraz "Uchwała (...) w sprawie sytuacji finansowej Szkół Wyższych wynikającej z projektu budżetu Państwa na rok 1994." W drugiej z nich czytamy m.in.:

"Senat AGH uważa, że ciągłe obniżanie nakładów na oświatę, szkolnictwo wyższe i naukę może doprowadzić w najbliższym czasie do załamania całego systemu funkcjonowania Szkół Akademickich. Pragniemy przypomnieć, że poprzedni rząd (...) postanowił przeznaczyć nadwyżki budżetowe na oświatę i szkolnictwo wyższe. (...) Wszelkie te deklaracje są jak dotąd bez pokrycia.

(...) Apelujemy do Prezydenta RP, Rządu i Parlamentu o rozsądek, mądrość

i dalekowzroczność władzy, której wyrazem powinna być zmiana polityki budżetowej Państwa w odniesieniu do oświaty, szkolnictwa wyższego i nauki."

W tym punkcie obrad, Dziekan Wydziału Metalii Nieżelaznych, prof. Antoni Pasierb poinformował o trwającej w całej Polsce akcji protestu przeciwko nominacji Wiceministra Edukacji Narodowej. Stanowisko to powierzone Kazimierzowi Dera, szczytującemu się niestety niechlubną przeszłością datowaną na okres lat dynamicznego rozwoju socjalizmu... Wynikiem krótkiej dyskusji, po udzieleniu kilku wyjaśnień, Senat zajął w tej sprawie oficjalne stanowisko, które zostało dosyć szybko skomentowane przez środki masowego przekazu (podobne stanowiska zajęły niemal wszystkie pozostałe, krakowskie Wyższe Uczelnie).

Miłym punktem posiedzenia Senatu był wniosek Rady Wydziału EAIE o wszczęcie postępowania o nadanie tytułu doktora honoris causa AGH prof. Janowi Manitusowi, który jest uważany za jednego z twórców wydziału EAIE. Na wniosek Rad Wydziałów IMiR oraz MiIM wyrażono zgodę na mianowanie na stanowisko profesora zwyczajnego pana prof. Andrzeja Skorupę, panią prof. Stanisławę Jasieńską oraz pana prof. Stanisława Słupka.

Kolejny punkt obrad, referowany przez prof. Aleksandra Garlickiego, to projekt zmiany Regulaminu Technicznego Uniwersytetu Otwartego. (O tej ciekawej formie poszerzania wiedzy, dostępnej dla ludzi nieomalże z ulicy, postaramy się coś więcej napisać w następnych numerach BIS-a).

Przyjęto również sprawozdanie z wykonania planu remontowego i inwestycyjnego za rok 1993. Debatę nad planem inwestycyjnym na rok 1994 odłożono do czasu uchwalenia budżetu Uczelni.

Na te ważniejsze - moim zdaniem - fragmenty Senatu zwrócił uwagę i komentarzem opatrzył Robertus

części nastąpiła bardzo sympatyczna tradycyjna część nieoficjalna. Zaproszeni goście otrzymali pamiątkowe puchary, wzniesiono kilka toastów, itp. Podkreślono wspólną współpracę pomiędzy Samorządem a Władzami Wydziału, czego widocznym efektem były otrzymane pomieszczenia.

Redakcja BIS-a śle również WRSS W. Górniczego serdeczne gratulacje.



INFO - service

Ruszyła akcja promocji AGH wśród tegorocznych maturzystów. Kolorowy, obszerny informator uzupełnia plakat rekrutacyjny, oraz plakat o kursach przygotowawczych. Całość utrzymana w jednakowej tonacji, w nakładzie pozwalającym dotrzeć do znacznej liczby szkół średnich w całej Polsce. Z dobrze poinformowanych źródeł wiemy, że odpowiedzialny za stronę techniczną i produkcję, tajemniczy wydawca "The Best of BIS-2" nie ma nic wspólnego z firmą komputerową Bis-2 z pawilonu A-0. Realizacja, pod patronatem Działu Nauczania, od początku do końca była prowadzona tylko i wyłącznie przez studentów, i to na dodatek studentów Akademii Górniczo-Hutniczej. Nikt obcy, tj. spoza Macierzystej Akademii tego nie zrobił! **Może jednak ten "BIS" nie tak do końca nic nie robi...** Tak trzymać!

Powołano „komisję remontową siódemki”.

W skład komisji weszli - ze strony użytkownika:

- z-ca DA d/s Miasteczka - T. Lachowicz;
- z-ca Kier. OS - M. Szul;
- przedstawiciel URSS - W. Latusek;
- przedstawiciel ROS - G. Kajdrowicz;
- przedstawiciel RM DS-7 - D. Olszewski.

Ze strony służb technicznych AGH:

- z-ca DA - H. Ziolo;
- kierownik DIR - B. Łopacińska;
- kierownik Działu Techn. - E. Łach.

Określono zadania komisji:

- przygotowanie zakresu remontu;
- określenie terminu prac;
- dokonanie wyboru wykonawcy;
- wybranie technologii.

Przewidywany czas remontu kwiecień - wrzesień 1994. W październiku „górnicy” mają wejść do gotowego akademika.

Nadeszły wieści z MEN-u. Wysokość Funduszu Pomocy Materialnej na 1994 r. jest na takim samym poziomie jak w roku poprzednim. Do kolejnego zaciskania pasa brakuje już dziurek. Potrzeby są coraz większe, coraz więcej osób potrzebuje pomocy. Na górze nikogo to jednak nie rusza. Panom ministrom i postom nie brakuje, wybory już się odbyły. Czas szykować śpiwory?

Ukazał się kolejny numer BIP-a. "Rozpoczęte zadanie jest łatwe połowa pracy już zrobiona". Mamy nadzieję, że nie była to zapowiedź przedostaniego numeru. Ach! oby to była nieprawda. (Nr 1, 23.02.1994, str. 8).

Wiadomość dla całej społeczności akademickiej, począwszy od szarego studenta po same Władze Uczelni. BOSS SAMORZĄDU AGH, „pracuje” tylko i wyłącznie w godzinach wczesno-wieczornych. Wszelkie usilne próby odnalezienia Szefa Samorządu, lub nawiązania jakiegokolwiek z nim kontaktu, w godzinach uważanych powszechnie za urzędowe - są z góry skazane na niepowodzenie. Usilnie prosi się wszystkich chętnych dostąpienia audiencji u Najwyższego, o dostosowanie się do wyżej wymienionych godzin przyjęć.

Jak uczą w świecie?

W ubiegłym roku w naszej Uczelni odbyło się sympozjum naukowe na temat „Wybrane zagraniczne systemy studiów”. Organizacja i przygotowanie tej naukowej „imprezy” były, można by rzec, profesjonalne. Przygotowano materiały zawierające treści poszczególnych referatów co bardzo ułatwiło aktywne w nich uczestniczenie.

Chociaż upłynęło już sporo czasu od czerwca, myślę, że warto wrócić do sprawy i poczytać jakie to możliwości kształcenia mają nasi koledzy z innych krajów, żebyśmy mieli chociaż cień porównania.

Poszczególne referaty traktowały o systemach kształcenia w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Stanach Zjednoczonych a nawet Japonii. Poruszono także parę innych problemów związanych z różnymi sposobami kształcenia.

Do tego numeru BIS-a wybrałem systemy kształcenia Wielkiej Brytanii. Na podstawie materiałów z sesji postaram się w następnych numerach kontynuować przegląd pozostałych.

Zacznijmy więc:

Obowiązkowa edukacja w Zjednoczonym Królestwie, zaczyna się bardzo wcześnie, bo już w wieku 5 lat i trwa przez lat 11, do ukończenia przez ucznia 16-ego roku życia. W szkolnictwie brytyjskim istnieje wielość programów i dróg nauki, jednak wszystkie one wiodą do jednolitego podsumowania, to jest do niezależnych od szkoły, centralnie przygotowanych i ocenianych egzaminów.

Ustaleniem standardów egzaminacyjnych i całym procesem egzaminowania zajmują się niezależnie od szkół, biura egzaminacyjne (EXAMINATION BOARDS). Praca nad tematami egzaminacyjnymi zaczyna się na dwa lata przed ich przeprowadzeniem. Jako ocenę przypisuje się punkty za każdy element odpowiedzi, według ściśle przygotowanego i kontrolowanego schematu.

Po zakończeniu obowiązkowej nauki młodzież planująca studia pozostaje jeszcze dwa lata w szkole, ucząc się już tylko wybranych przez siebie dwóch do czterech przedmiotów, przygotowujących do nauki na studiach.

Podstawową jednostką uczelni brytyjskich jest DEPARTAMENT grupujący kadrę nauczającą tej samej specjalności np. mechaników, elektryków, informatyków, fizyków, etc. Departamenty grupują się w zależności od kierunków naukowych w wydziały (FACULTIES), np. wydział techniczny, wydział medyczny, wydział artystyczny, etc.

W uniwersytetach brytyjskich studia podstawowe - na których kończy się edukacja większości studentów - trwają tylko 3 lata (z tej reguły wyłamuje się Szkocja - nauka trwa 4 lata). W niektórych uniwersytetach obowiązuje system trymestralny składający się z trzech trymestrów oddzielonych trzema sesjami egzaminacyjnymi i trzema przerwami na odpoczynek, w innych stosuje się system dwumestralny.

Przyjęcia na uniwersytety odbywają się centralnie poprzez UNIVERSITIES CENTRAL COUNCIL ON ADMISSIONS, UCCA. Kandydaci w specjalnej ankiecie UCCA podają pięć uniwersytetów w preferowanej kolejności, w których chcieliby studiować, określony wydział i kierunek. Do tego dodane są też inne wiadomości, charakteryzujące zainteresowania kandydata, świadectwa egzaminów. Do uczelni przesyłany jest też specjalną drogą list rekomendacyjny dyre-

ktora szkoły, którą ukończył kandydat.

Poszczególne uniwersytety precyzują swoje warunki przyjęć na studia, które mogą się różnić na poszczególnych wydziałach, a nawet departamentach. Warunki te ogłaszane są publicznie.

Najsławniejsze uniwersytety wymagają przy przyjęciach większej ilości egzaminów zdanych z ocenami bardzo dobrymi, a mając zbyt wielu kandydatów organizują dodatkowo egzaminy konkursowe. Niektórzy kandydaci proszeni są o rozmowę - INTERVIEW.

Przy zaliczaniu poszczególnych lat obowiązuje system modułowy, który polega na zdobywaniu wiedzy przez studenta w porcjach. Moduł obejmuje samodzielny, wyspecjalizowany program nauczania oceniany ilością punktów (CREDITS) uzyskiwanych przez zaliczenie danego przedmiotu. Moduły są podobne między sobą pod względem obszerności zawartej w nich treści, ilości godzin w tygodniu oraz ilości kredytów (10 lub wielokrotność dziesięciu). Odpowiednikiem modułów w polskich uczelniach są „przedmioty”. Istnieją moduły obowiązkowe i obieralne z pewnych grup. System modułowy pozwala każdemu wybrać swój własny tok studiów, a także w znacznym stopniu ułatwia przenoszenie się z uczelni na uczelnię.

Dobór modułów obieralnych student dyskutuje ze swoim opiekunem (TUTOR). Spotkania z TUTOR'em odbywają się w gronie 2 do 5 studentów przynajmniej raz w tygodniu.

Ogólnie moduł-przedmiot składa się z wykładu, ćwiczeń, laboratorium, projektu i seminarium. W praktyce moduł może zawierać jeden, dwa lub trzy z tych czterech elementów ocenianych wspólnie.

Uniwersytety brytyjskie nadają swoim absolwentom następujące stopnie w dziedzinach technicznych: a) stopnie podstawowe: - **BSc**, Bachelor of Science, - **BEng**, Bachelor of Engineering (inżynier), - **MEng**, Master of Engineering (magister inżynier), b) stopnie wyższe: - **MSC**, Master of Science (magister nauk), - **MPhil**, Master of Philosophy (magister filozofii), - **PhD**, Doctor of Philosophy (doktor filozofii), - **DSc**, Doctor of Science (doktor nauk).

Stopnie wyższe można osiągnąć studiując dodatkowo rok (MSc), lub trzy lata (PhD).

Praktyki studenckie odbywane są podczas letnich wakacji. Trwają one sześć do ośmiu tygodni. Pierwszą praktykę odbywa się po pierwszym roku studiów w kraju, drugą po drugim roku za granicą.

Większość studentów uczelni brytyjskich mieszka w miasteczkach studenckich, w pobliżu uczelni, zwykle na terenie dużego parku. Taki park z rozmieszczonymi w nim obiektami uniwersyteckimi, w tym również domami akademickimi, tworzy tzw. CAMPUS. Pokoje studenckie są jednoosobowe. Płaci się na ogół za mieszkanie i pełne wyżywienie, aczkolwiek w niektórych jednostkach istnieje system odpłatności za każdy posiłek osobno, co umożliwia spożywanie posiłków również poza akademikami. Studenci zamieszkali na terenie kampusu mają możliwość sporządzania posiłków we własnym zakresie.

Opłaty za miejsce w domu studenckim w roku 1991/92 wynosiły za pojedynczy pokój 1647 funtów. Studenci pochodzący ze Zjednoczonego Królestwa mogą zwrócić się o stypendium na pokrycie kosztów związanych ze studiami. Prawo do uzyskania takiego stypendium mają studenci na

stałe zamieszkali na terenie Zjednoczonego Królestwa mający odpowiedni poziom ocen ze szkoły średniej, którzy zostali przyjęci przez uniwersytet na kurs I-ego stopnia, a poprzednio nie studiowali na tym kursie dłużej niż semestr.

Główną organizacją studencką w Wielkiej Brytanii jest STUDENT'S UNION, która np. na Uniwersytecie w Nottingham skupia ponad 9000 członków. Związek ten ma możliwość prowadzenia działalności gospodarczej (roczny obrót uzyskany w jednym z ostatnich lat wyniósł 2 mln funtów).

W lutym każdego roku studenci wybierają na walnym zebraniu przedstawicieli do Rady Wykonawczej Związku - EXECUTIVE. Związek jest apolityczny, a do głównych jego zadań należy między innymi reprezentowanie studentów zarówno wobec władz uczelni, jak również poza uniwersytetem. Związek ma także za zadanie organizowanie szerokiej pomocy dla studentów zwłaszcza pierwszego roku i wiele innych.

W następnym numerze szkolnictwo Japonii.

Na podstawie referatu "Brytyjskie Szkolnictwo Wyższe" - prof. Antoniego Czubaka, prof. Jana Głowni, mgr Przemysława Kohordy, doc. Romana Magdy, mgr Tomasza Płazaka -

opracował Big Zbig

Jasio

Siedzi Jasio nad książkami
I naukę gwałci
Ojciec żegnał go ze łzami:
- Niech się syn wykształci

Poszedł Jasio po nauki
Do miasta wielkiego
Myśląc: - Nie wrócę dopóki
Nie pojmem wszystkiego

Siedzi teraz noc już późna
Marnieje niebożę
W głowie ciągle wielka próżnia
Nic pojąć nie może

- Cóż poradzić, ciężki problem
Noc w noc tak tu siedzę
Chociaż chcę być drugim Noblem
Odpornym na wiedzę

Książek stos się przed nim piętrzy
Wydruków dwa stosy
Myśl o sexie mózg mu draży
Ciężkie jego losy

W kinie drań nie bywa
Żyje w celibacie
Z imprez zawsze się urywa
Bo... Obiecał tacie!

Choć w ascezie żył i cierpiał
Niewiele osiągnął
Tytułu się nie dochrapał
A ducha wyzionął...

Tutaj morał by się przydał:
- Ciężkie człeka drogi,
Bo choć Bozia głowę dała
Ta kulą jest u nogi!

dziadek

Summer Program '94

dalsze oferty

i kilka dodatkowych informacji

Od czasu wydania ostatniego numeru **BIS**-a pojawiły się kolejne cztery oferty kursów organizowanych w ramach **BEST Summer Program '94**. Zanim jednak przystąpię do ich przedstawienia, kilka wyjaśnień natury technicznej.

Przedstawiane ostatnio i poniżej informacje dotyczące kursów (tj. organizatora, tematu, ilości miejsc, itd.) są oczywiście bardzo skrótowe i nie zawierają opisu szczegółowych "wymagań", które na uczestników nakłada organizator. Cóż to są te "wymagania"? Jest to rodzaj zabezpieczenia się organizatorów przed zaproszeniem osoby (to organizatorzy decydują kto będzie uczestniczył w kursie przez nich organizowanym), która nie ma "zielonego pojęcia" o tematyce kursu. Czasami jest to określenie umiejętności lub zakresu wiedzy, którą posiadać powinien uczestnik, czasami jest to określenie kierunku lub roku studiów, na którym powinien studiować "delikwent", może też żadnych dodatkowych warunków nie być. O tym, czy i jakie warunki powinien spełniać uczestnik kursu, można dowiedzieć się z broszur informacyjnych, które organizatorzy przesyłają do każdej grupy lokalnej **BEST** (także do nas). Ponieważ w broszurach znajdują się również tak ważne informacje jak program kulturalny kursu, to dopiero zapoznanie się z nią da Wam pełny obraz omawianych przedsięwzięć. Po wybraniu odpowiadającego wam kursu i zapoznaniu się ze wspomnianą broszurą, należy wypełnić formularz zgłoszeniowy (możecie go dostać w pomieszczeniach Samorządu), napisać krótki list motywacyjny z zawartym w nim życiorysem i złożyć to wszystko wraz ze zdjęciem (nie przyklejać!, ale napisać na odwrocie imię i nazwisko) **do dnia 11 marca (piątek) w sekretariacie Samorządu Studentów AGH paw. C-2, pok. 17A.**

A teraz obiecanie oferty czterech nowych kursów:

- 1) organizator: **BEST ENSAM Cluny** (Francja); szkoła: **Ecole Nationale Supérieure des Arts et Metiers**; temat: "Power Laser"; termin: od 3 do 16 września br.; ilość uczestników - 25; termin składania aplikacji: 15 marca br;
- 2) organizator: **BEST Torino** (Włochy); szkoła: **Politecnico di Torino**; temat: "Alternative Sources of Energy"; termin:



od 17 do 31 lipca br.; ilość uczestników - 25; termin składania aplikacji: 15 marca br;

- 3) organizator: **BEST-UPC Barcelona** (Hiszpania); szkoła: **Universitat Politecnica de Catalunya**; temat: "Computer Integrated Manufacturing - Mechanical Industry"; termin: od 2 do 17 lipca br; ilość uczestników - 20; termin składania aplikacji: 15 marca br;
- 4) organizator: **BEST Warsaw**; szkoła: **Politechnika Warszawska i Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie**; temat: "Mathematical Modelling and Environmental Monitoring in Poland"; termin: od 21 sierpnia do 4 września br.; ilość uczestników - 30; termin składania aplikacji: 15 marca br.

International Fast Programming Contest

Miało być o Międzynarodowym Festiwalu Studenckim w Trondheim (będzie kiedy indziej), ale będzie o Międzynarodowym Konkursie Szybkiego Programowania, ponieważ termin zgłaszania chęci w nim uczestnictwa upływa 15 marca br.

W środę (23 lutego) otrzymaliśmy z **Universitat Politecnica de Catalunya** w Barcelonie informację o międzynarodowym konkursie organizowanym przez tamtejszą Grupę Lokalną **BEST-u**. Konkurs ten ma się odbyć w dniach 5 - 8 maja i ma wyłonić Najlepszych Europejskich Szybkich Programistów Pascala. Organizatorzy oczekują zgłoszeń od dobrze programujących w języku Pascal dwuosobowych zespołów, ale jeśli ktoś nie ma partnera, a zostanie zakwalifikowany, to partner zostanie mu przydzielony. Podczas konkursu, który faktycznie będzie trwał tylko ok. 4 godzin (w piątek 6 maja), uczestnicy mają prawo korzystania z przywiezionych ze sobą książek lub notatek, ale nie mogą korzystać z żadnych plików komputerowych. Pozostały czas przeznaczony jest na zwiedzanie miasta i "niczym nie skrupowane zabawy". I jeszcze jedno, językiem "mówionym" będzie angielski!

Regulamin Konkursu, formularz zgłoszeniowy oraz dodatkowe informacje możecie uzyskać w Samorządzie Studentów AGH.

Jacek Zięba

P.S. Czekamy na chętnych do "bawienia" się w **BEST** - wymagane są jedynie znajomość języka angielskiego oraz dobre chęci!!!

INFO - servis

Czyżby monopolistyczne zapędy na Miasteczku? Stara prawda, że brak konkurencji powoduje samowielbienie i prowadzi do swoistego nieliczenia się z niczym, zda się potwierdzać. Jedyny sklep spożywczy, jeszcze do niedawna przedmiot najwyższych zachwytów i achów... osiągnął szczyt swoich możliwości (przynajmniej tak się wydaje, obserwując i słuchając skarg mieszkańców Miasteczka). Bynajmniej nie chodzi tu o kilkumetrowe kolejki przed sklepem, do których większość zdążyła się już przyzwyczać, lecz o to, że część towarów jest droższa niż gdzie indziej, do czego już nie wszyscy mogą się przyzwyczać. Największym „liczykrupkom” proponujemy poszukanie kilku sklepów - w okolicach Miasteczka. Ale najbardziej denerwuje fakt, iż ważenie na stoisku wędliniarskim odbywa się wraz z opakowaniem, zwykle z pojedynczym arkuszem papieru. Racja, że to nie jest wiele. Ale należy zauważyć iż ceny kalkulowane są według wagi netto, a nie brutto. A swoją drogą - można zrozumieć, dlaczego obroty w branży masarsko-wędliniarskiej (i nie tylko tej) - ocenia się według ilości sprzedanego papieru miesięcznie...

Ostatnimi czasy Uczelnię ogarnęła fala domokraczów. Skądinąd ciekawa inicjatywa ludzi młodych, obowiązkowo w „gangach”, czy innych niedzielnich wdziankach, mająca ułatwić robienie zakupów ludziom pracy, nie wszędzie znajduje zrozumienie. No bo zamiast zachwycać się najnowszymi, rewelacyjnymi zdobyczami techniki, najczęściej z innych obszarów płatniczych, po szokująco promocyjnych cenach, na jednym z Wydziałów można ujrzeć krótką, a treściwą informację o treści: "Handel obwoźny dozwolony tylko za zgodą ADMINISTRACJI". Co bardziej dociekliwi snują dziwne domysły, że o asortymencie sprzedawanym na Wydziale, w celach strategicznych, chce decydować Dyr. Adm. Wydz., np. noże - nie, szczoteczki - tak, albo i jeszcze inne dziwne rzeczy. Inni po prostu uważają, że Wydział „olewa” taką działalność...

Nie wiemy, czy takową zgodę uzyskała obnośna "księgarnia", która przez kilka dni zagościła w paw. C-1. Tłumy kłębiące się przed stoiskiem wskazywały na duże zainteresowanie ofertą wśród pracowników i studentów Uczelni. Po dopchaniu się do "lady" okazało się, że motorem napędowym interesu były konkurencyjne ceny. Właściwie była to wyprzedaż książek, najdroższa kosztowała 35.000 zł. A było w czym wybierać. Tak na marginesie, kilka tygodni temu w tym samym miejscu przez kilka dni swoją ofertę przedstawiały teatry krakowskie. Zainteresowanie było mniej niż umiarkowane. Wyższe lektury nad sztuką, czy zwykłe lenistwo.

Po raz kolejny obradował Komitet Obchodów 75-lecia AGH. Omówiono stan przygotowań do obchodów, zaplanowano kolejne przedsięwzięcia. Niestety po raz kolejny zabrakło najwyższego przedstawiciela studentów. Akurat fakt ten Redakcji nie dziwi, gdyż działo się to w godzinach południowych. Jednak jaką opinię wystawia to wszystkim studentom, lepiej nie pisać. Obiecujemy poprawę, większe zaangażowanie w pracach Komitetu i oczywiście zmianę reprezentanta.

Fundacja "Bratniak" (UJ) organizuje spotkanie, na którym przedstawiciele zainteresowanych uczelni będą dzielić się doświadczeniami na temat prawidłowego funkcjonowania fundacji, znaczy się jak wyciągnąć najwięcej szmalu, jak omijać prawo i kilka innych takich sztuczek. Mają również szkolić nieświadomych i kiwanych studentów jakie są obecnie przepisy, według których administruje się akademiki. Ciekawe, czy koledzy z „Bratniaka” rozszerzą nauki o sztukę wyciągania ręki po nie swoje akademiki. Dla niektórych taki wykład może kojarzyć się z „poglądową lekcją robienia dzieci, udzielaną ojcom wielodzietnych rodzin”.

Z cyklu ciekawostki z... coś z WSP. Jedna ze studentek tamtejszej Uczelni dostała do wykonania bojowe zadanie. Polecono jej skopiować dyskietkę. Zwykłą komputerową dyskietkę. Poniżej w dzisiejszych czasach zaawansowania technicznego takie zadania nie stanowią już żadnego problemu, rezolutna studentka uporała się z nim w miarę szybko. Największym problemem okazało się być znalezienie... punktu kserograficznego. Ciekawe jaka była skończona skopiowanej dyskietki. Ach, ci humaniści!

Ostatnio w Olimpie dzieją się ciekawe rzeczy. Przez okno wylatują szafki żywnościowe z całą zawartością i lądują przed oknem Kierowniczką. Czyżby zemsta? Oczywiście nikt niezago nie widział i nic nie słyszał.

Ostatniej nocy dało się usłyszeć na jednym z niższych pięter Olimpu głośne pukanie do drzwi, przypominające kopanie do bram piekieł i można było wyczuć zapach gazu, który powodował ronie nie łez. Czyżby na tym piętrze odbyła się ogólnopiętrzana uczta i w nocy dało się odczuć zemstę płaczącej fasoli. Obiektem napaści był pokój o dziwnie znajomym numerze "200A". Można by całą akcję przedstawić jako deratyzację połączoną z dezynsekcją dzikiego robactwa, gdyby nie fakt, że ataku dokonały bojówki i oddziały sztabowe jednej z uczelnianych organizacji politycznych, w osobach szefa i honorowego członka. Na bohaterów oczekują Krzyże Walecznych i... komisja dyscyplinarna.

Chwile grozy przeżyło kilku nocnych mar-ków, którzy nieopatrznie zasiedzieli się w jednym z hoteli asystenckich. Wychodząc późną porą nocną, natknęli się na portierkę. Fakt sam w sobie niezbyt dziwny, gdyby nie późniejsze zdarzenia. Otóż zdumieni spóźnialscy dowiedzieli się, że nie zostaną wypuszczeni z hotelu. Jest po 23⁰⁰ i obowiązuje zakaz samodzielnego spacerowania gości po hotelu. Jedyne dopuszczalny wyjątek, to dreptanie za rączkę z gospodarzem. Na szczęście wszystko skończyło się pomyślnie (czyli po wielkiej kłótni), portierka, aczkolwiek niechętnie ustąpiła i taskawie otworzyła furtkę do wolności. Swoją drogą to ciekawe. W hotelu mieszkają poważni ludzie, ale za jaką karę spotkało ich takie więzienie? Czyżby za to, że zostali naukowcami.

W trakcie spotkania Komitetu Jubileuszowego członkowie tegoż ciała dostali sygnałne egzemplarze albumu, wydanego z okazji Jubileuszu. Kilkadziesiąt zdjęć, chronologiczne dzieje Uczelni - słowem fajna rzecz. Szkoda tylko, że niedostępna dla kieszeni studenckich - kosztuje całe 300.000 zł.

Jak każdemu wiadomo, na Miasteczku Studenckim znajduje się kilka boisk, w tym także do piłki nożnej. Niestety stan tego boiska, które swoim wyglądem przypomina dopiero co zaorane pole pod uprawę trzciny cukrowej lub innej pszenicy, jest wielce niezadowolający. Wiele osób, które chciały się troszeczkę poruszać na świeżym, krakowskim powietrzu doznało mniej lub bardziej groźnych kontuzji. Z pewnością wielokrotnie posypały się kalumnie na ludzi odpowiedzialnych za stan tego boiska. Wielokrotnie członkowie ROS zwracali uwagę kierownictwu Miasteczka na wymagające remontu boisko. Niestety odbijało się to głuchym echem i tłumaczeniem, że niestety nie ma pieniędzy. Dopiero teraz, po kolejnej prośbie, udało się nam uzyskać zapewnienie od Z-cy Dyrektora Administracyjnego AGH ds Miasteczka Studenckiego AGH, Pana Tadeusza Lachowicza, że znalazły się środki na ten cel, i że boisko do piłki nożnej będzie wyremontowane. Niestety, remont musi być kapitalny, począwszy od zerwania starej nawierzchni, wykonania drenów, nawiezienia ziemi i zasiania trawy, a skończywszy na narysowaniu linii. Jest to praca bardzo długotrwała i czasochłonna, więc niestety, do czerwca nie będzie można na nim grać. Teraz przez środek przechodzą trzy ścieżki i bardzo często tymi właśnie ścieżkami spacerują sobie studenci lub pracownicy Zarządu. Jedną z nich jest specjalnie uprzywilejowana. Zaczyna się dokładnie przy furtce, obok kortów i przechodzi przez całe boisko w stronę Olimpu. Apelujemy do Kierownictwa ZOS aby furtka ta została zlikwidowana, a płytki betonowe, które są ułożone wzdłuż kortów zostały wykorzystane gdzie indziej. Aby zapobiec tworzeniu się podobnych ścieżek po remoncie

BOISKO...

należałoby ogrodzić boisko także od strony Olimpu i zlikwidować przerwę w ogrodzeniu przy parkingu i od strony kortów. Uważam, że z uwagi na wybudowanie w niedalekiej przyszłości parkingu pod DS1, należałoby ogrodzić tą przestrzeń siatką podobną do tej, która odgradza boisko od ulicy Piastowskiej. W podobnej sytuacji znajdują się boiska do koszykówki. Mam nadzieję, że Zarząd znajdzie środki także i na remont tych boisk. Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, jest zakupienie tablic z odchylanymi obręczami. Tablice takie nie są zbyt drogie (można je nabyć w hurtowni sportowej mieszczącej się w Slamsach, notabene wynajmuje ona lokal od AGH). Sprawą dalszą jest umocowanie podstaw, w taki sposób, aby nie można ich było w łatwy sposób wyrwać, a jednocześnie aby dały się demontować np. podczas Juwenaliów. Ważną rzeczą jest wyrównanie nawierzchni i narysowanie linii. Nad remontem boisk do kosza czuwamy i dołożymy wszelkich starań, aby w jak najszybciej zaczęły nadawać się do zabawy. Sprawą kontrowersyjną są korty tenisowe, których pokrycie wymaga wymiany. Myślę jednak, że ZOS AGH upora się i z tym problemem i że to nie wpłynie na koszt miejsca na Miasteczku. Wracając do boiska do piłki nożnej. Istnieją jeszcze dwa podobne boiska, na których w czasie remontu miasteczkowego można grać w piłkę. Mieszczą się obok hali sportowej przy ul. Piastowskiej i za DS 15.

Baltazar

DS 7 idzie do remontu

Według planów remont miał się rozpocząć w kwietniu, a 01.10.94 akademik miał być czysty, pachnący i do zamieszkania. Tymczasem mieszkańcy DS 7 wystosowali protest do JM Rektora, nie zgadzając się na planowany termin. Powód - nie ma możliwości mieszkania w składzie takim jak się mieszkało do tej pory. Na chłopski rozum - mieszkańcy "trójki" chcieliby ciągle mieszkać razem. Czyli mamy dwie możliwości:

1. Remont rozpoczyna się w lipcu i kończy w styczniu. Ludzie mieszkają do końca roku akademickiego, ale nie mają możliwości rezerwacji pokoi na okres wrzesień - grudzień. W przyszłym roku akademickim będą rozsiadani po całym Miasteczku.
2. Remont rozpoczyna się w kwietniu, a 01.10.94 (według zapewnienia ZOS-u) mieszkańcy wchodzi do wyremontowanego akademika. Na 2,5 miesiąca zostają jednak porozrucani na Miasteczku.

Nikt nie chce podejmować decyzji o remoncie wbrew woli mieszkańców DS 7, ale należy wziąć pod uwagę dwa aspekty:

1. Ekonomiczny. Liczba wolnych miejsc na Miasteczku systematycznie rośnie w ciągu roku (co oznacza, że ubywa studentów). W przypadku przekwaterowania mieszkańców DS 7 pod koniec roku akademickiego, wszystkie wolne miejsca są wykorzystane i mieszkańcy Miasteczka nie płacą za pustostany. Jeśli mieszkańców "siódemki" rozmieścimy na początku roku w akademikach, to w momencie odbioru DS7 po remoncie, Uczelni przybędzie około 300 wolnych miejsc. Ja-

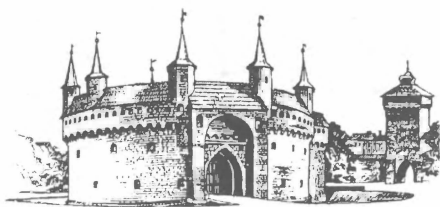
ko, że będzie to po połowie roku (akademickiego) i wszyscy będą już "urządzeni", Uczelnia będzie musiała nieźle się nagimnastykować aby coś zrobić z wolnymi miejscami, w przeciwnym bowiem razie przyjdzie nam płacić za 300 nie wykorzystanych miejsc. Może to znacznie rzutować na koszty miejsca w akademiku.

2. Organizacyjny. Jak wspominałem, mieszkańcy DS 7 nie będą mieli możliwości rezerwowania sobie miejsc w przyszłym roku akademickim - bo i w jaki sposób? Teraz przynajmniej z grubsza wiadomo, gdzie i ile jest wolnych pokoi, ale skąd można wiedzieć ile ich będzie w październiku? Wiem, znalezienie 300 wolnych miejsc to duża robota... właściwie nie tyle znalezienie wolnych miejsc ale pokoi, bo tych nie ma w nadmiarze. Dyrektor Lachowicz odpowiedzialny za Miasteczko Studenckie zarzeknął się, że sprawa będzie przeprowadzona z najwyższą delikatnością i ostrożnością, ale mieszkańcy z „niepełnych” pokoi mogą się spodziewać, że będą musieli się pakować i przenosić do innych pokoi. Pan Dyrektor obiecał, że mieszkańcy dwójki nie będą przenoszeni do trójki, ale jeśli zabraknie np. pokoi małżeńskich należy spodziewać się administracyjnych decyzji o przekwaterowaniu. Wszystko to jednak zależy od mieszkańców DS 7, w rękach których leży decyzja o terminie remontu.

Szyba.

Znaszli ten Kraków?

Każdy z nas ma za sobą krótszy lub dłuższy pobyt w Krakowie. Niektórzy mieszczą tu na stałe, większość jednak przyjeżdża do podwawelskiego grodu by zgłębiać tajniki wiedzy. Wiadomym jest, że student nie spędza całego czasu na Uczelni i w bibliotekach. Jest to sprawa oczywista: kiedy nie szaleć jak nie teraz! Dyskoteki, koncerty, kino lub kameralne „imprezki” w przyjacielskim gronie są najczęstszą formą rozrywki. Szkoda jednak byłoby wyjechać z Krakowa nie odkrywając licznych, mało znanych zakątków tego miasta, niejednokrotnie związanych z wielkimi wydarzeniami z historii Polski. Sądzę, że każdy z nas nie miałby problemu z wymienieniem najbardziej znanych zabytków Krakowa, takich jak Wawel, Kościół Mariacki, Sukiennice. Z muzeami już byłoby znacznie trudniej. Aby ułatwić Wam zadanie, proponuję mały przegląd miejsc ciekawych, czasem mniej



znanych, które warto zobaczyć.

Na początek wybierzmy się na wzgórze wawelskie. No dobrze, powie ktoś, ale Wawel wszyscy dobrze znamy! Nic się tam nie zmienia, a ile razy można zwiedzać zamek? Wydaje mi się, że tego typu pogląd znalazłby wielu zwolenników. Ale czy będąc w szkole podstawowej (najczęściej siódme i ósme klasy mają w programie wycieczek pozycję - Zamek Wawelski), lub na dwudniowej wycieczce (zwykle Kraków-Oświęcim-Wieliczka) mamy czas na spokojne zwiedzenie Wawelu? Zazwyczaj grupa biegnie do komnat, później (jeśli jest rezerwa czasowa) do skarbcza, a na koniec zalicza katedrę, groby królewskie i dzwon Zygmunta. O ile na początku wszyscy mają zapas sił i energii, to pod koniec wszystko im jedno i czekają z niecierpliwością na to, kiedy wreszcie będą mogli sobie usiąść. Korzystając z dłuższej bytności w Krakowie, nie musimy bawić się w wycieczkowiczów, ustanawiających olimpijskie rekordy. Można spokojnie, bez żadnego pośpiechu, pójść i obejrzeć to na co ma się ochotę.

Prócz wyżej wymienionych ekspozycji, należących do „klasyki”, pragnę zwrócić uwagę na wystawę ciekawą, a rzadziej odwiedzaną przez turystów - „Wawel zaginiony”. Co można tam zobaczyć? „Wawel zaginiony” jest ekspozycją bardzo zróżnicowaną, aczkolwiek jednolitą tematycznie, gdyż nawiązuje do dziejów Wawelu (począwszy od 50 tys. lat p.n.e., skąd pochodzą najstarsze ślady osadnictwa człowieka na wzgórzu wawelskim). Tak więc możemy zobaczyć rozmaite przedmioty codziennego użytku dawnych krakowian: naczynia cera-

miczne i metalowe, ekskluzywną biżuterię oraz super modne skórzane ciżemki z czasów Łokietka i Kazimierza Wielkiego, wyroby z drewna i kości, spośród których uwagę przyciągają rewelacyjne średniowieczne łyżwy. Bardzo ciekawe są także liczne makieoty przedstawiające zabudowę Wawelu w różnych epokach oraz poszczególne budynki znajdujące się na wzgórzu (chyba niewiele osób wie, że dawniej Wawel był prawie w całości zabudowany, istniało tam kilka kościołów, szkoła katedralna, budynki dworskie i gospodarcze! W przeszłości było to całe „miasteczko wawelskie”. Na zakończenie wspomnę jeszcze, że właśnie na „Wawelu zaginionym” znajduje się bogata kolekcja kafli piecowych, gotyckich i renesansowych, które pochodzą z pieców znajdujących się dawniej w komnatach królewskich (niestety piece zostały zniszczone przez „gości zagranicznych”, którzy stopniowo dewastowali zamek podczas wojen i w okresie zaborów). Zachowane kafle należą do arcydzieł ówczesnego rękodzieła europejskiego! Ich konkretne zastosowanie można zobaczyć na makietach dawnych pieców.

Nie chcę Wam odkryć wszystkich ciekawostek, jakie oferuje „Wawel zaginiony”, ale muszę zaznaczyć, że również tam zobaczycie najstarszą świątynię wawelską - rotundę NMP, z X w., a także fragment renesansowych kuchni królewskich, budowanych przez Zygmunta Starego przed jego zaślubinami z Boną.

Tak oto w wielkim skrócie przedstawiam się jedna z ekspozycji, do której odwiedzenia chcę Was zachęcić. Stanowi ona świetne wprowadzenie do zwiedzania dalszych obiektów wzgórza. Warto więc, dysponując wolnym czasem, wdepnąć tam na chwilę. „Wawel zaginiony” czynny jest codziennie od godz. 10⁰⁰ do 15⁰⁰ z wyjątkiem wtorków. Bilet nie kosztuje majątku (tańszy od piwa), a w piątki można wejść i bez niego (wstęp wolny). Nie czekaj, nie zwlekaj! Czas szybko mija, i ani obejrzyś się, jak studia przelecia i wyjedziesz z Krakowa. Tą okazję trzeba wykorzystać! Niebawem kolejne propozycje wędrowek po Krakowie!

Bogna



ATARYNKA



Kraków, ul. Reymonta 23
tel. 33 81 00 w. 27 46

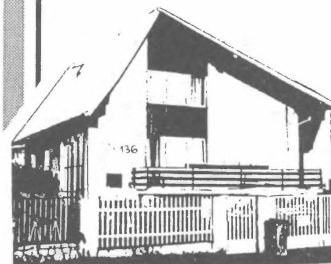
poleca

- świetny program do analizy giełdy
w rewelacyjnej cenie 490.000zł

- zestawy PC od 7.900.000
- modernizacje (486 z 286 i 386)
- komis (przyjmujemy komputery 286!)
- niedrogo używane drukarki do Twojej pracy dyplomowej
- akcesoria, papier Drescher



100 koron za nocleg



TANIA BAZA NOCLEGOWA

Dogodne dojazdy, rozbudowana baza narciarska, wyciągi, pokoje dwu- i trzyosobowe, gastronomia

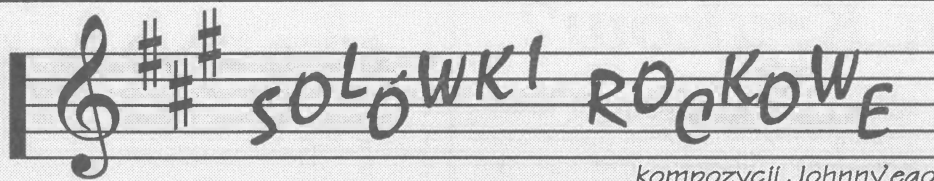
Železniča č. 136
05 952 Velká Lomnica
Slovenská Republika
tel. 0968 61169

SŁOWACJA

Kolegium Redakcyjne	Jacek Zięba, Wittek Latusek, Zbigniew Gawroński
Redaktor Naczelny	Zbigniew Sulima
Autorzy tekstów	Z. Sulima, B. Sulima, M. Kuciel, J. Kmiecik, J. Zięba, M. Grabowski, W. Latusek, P.Kmiecik, T.Trela, Szybalski, Kajdrowicz oraz teksty nadesłane
Redaktor Techniczny	Dziadek Jacek
Skład	
Grafika	arch. własne Fotografie: Zbigniew Sulima, J. Kyrcoz

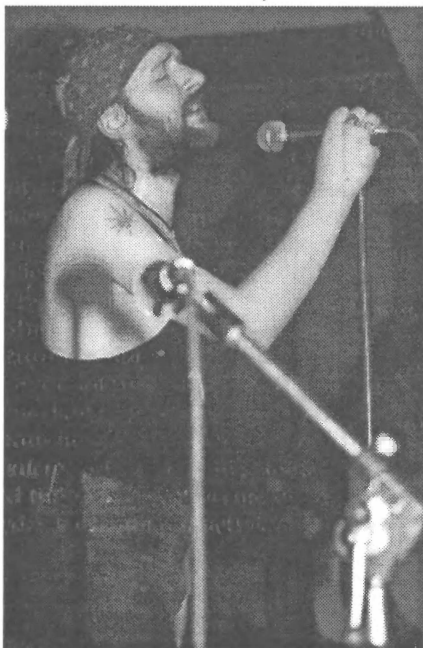
Numer zamknięto 4.03.1994, godz. 22⁰⁰
Nakład: 2500 egz. rozdawanych bezpłatnie
Redakcja: AGH, paw. C-2, pok. 17
tel. bezpośredni: 34-13-59
tel. wew. AGH: 35-74, 39-39

Reklamy - z materiałów dostarczonych Redakcji
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji dostarczanych tekstów.



kompozycji Johnnycgo

Zaczął się czterdziestodniowy Wielki Post. W związku z tym przykazanie kościelne mówi "w czasach zakazanych zabaw hucznych nie urządzać". Post przygotowujący wiernych do Świąt Wielkanocnych jest właśnie takim "czasem zakazanym". Szanując uczucia religijne wiernych mieszkających na Miasteczku, nasze kluby studenckie zawiesiły właśnie na ten okres organizowanie dyskotek. Wydawać by się mogło, że powieje nudą. Wszak pamiętamy wszyscy, że program w naszym klubach podczas kamawału oscylował głównie wokół dyskotek. W momencie, kiedy na naszym podwórku hucznie żegnano kończący się kamawał, przebywałem ponad tysiąc pięćset kilometrów od Krakowa i zastanawiałem się co zastanę po przyjeździe. Jako że żywo interesuję się kulturą studencką na Miasteczku (w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu...) z dala od kraju zaprzętałem swoją głowę myślami jak to wszystko się będzie kręcić w czasie Wielkiego Postu. I tutaj zostałem mile zaskoczony. Najbliższy mojemu s... (sorry - mojego miejsca zamieszkania) klub Zaścianek ruszył z impetem. Kto by przypuszczał, w ciągu jednego tygodnia dwa tak znakomite wydarzenia.

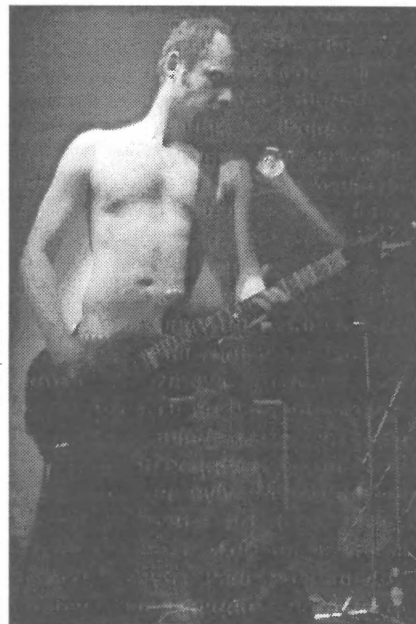


Poniedziałek 21.02 - legenda polskiej sceny muzycznej - zespół **DZEM**. Nie wiem jak kierownik Zaścianka tego dokonał, ale dał nam okazję obejrzeć (za naprawdę niewielkie pieniądze) koncert tej profesjonalnej kapeli. Zespołu nie muszę chyba nikomu przedstawiać. Sam koncert okazał się, w moim przekonaniu, wydarzeniem miesiąca. Grupa zaprezentowała się z jak najlepszej strony, ujrzelśmy, a przede wszystkim usłyszeliśmy czysty profesjonalizm. Zespół zaprezentował nam nagrania znane już z poprzednich albumów, jak również ze swojego najnowszego krążka "Outsider". Wypada przy tym tylko dodać, że Dżem trzyma się nadezwyczaj dobrze. Po różnych perturbacjach kontynuuje działalność z wielkim impetem. Osobiście uważam, że zespół ten ani myśli wypowiadać ostatniego słowa. Zaryzykuję stwierdzenie, że oni jeszcze dość ostro „zamieszają” na polskiej scenie rockowej.

Piątek 25.02. - wschodząca gwiazda polskiego ostrego rocka zespół **HOUK**. Klub został bardzo dobrze przygotowany do tego koncertu. Pojawiły się barierki, oddzielające scenę od publiczności. Kierownictwo Zaścianka "nie byle jakich gości się spodziewało". Duże zainteresowanie koncertem szczególnie młodzieży szkolnej. Moim zdaniem trudno się dziwić, ponieważ duża część studentów wyjechała na weekend do domów. Sam termin był niezbyt dla nich satysfakcjonujący. Ale do rzeczy. Zespół HOUK powstał 4 lata temu w Warszawie. Wcześniej członkowie zespołu grali w takich kapelach, jak: Armia, Moskwa, Izrael, Deuter. Po zdobyciu doświadczeń postanowili założyć własny zespół. Na początku grali akustycznie na... ulicach Berlina. Następnie ówczesny "jakiś tam menadżer" wysłał kasetę z nagraniami zespołu do jednej z rozgłośni francuskich na pewien konkurs. I z ponad dwustu grup HOUK zajął w tym plebiscycie pierwsze miejsce. Nagrodą był występ na targach płytowych Midem'93 w Cannes we Francji. Później zostali zaproszeni do Finlandii przez jednego ze znanych reżyserów filmowych (nazwisko wyleciało mi z głowy) i napisali muzykę do jego filmu zatytułowanego "The Last Border" (wkrótce na ekranach polskich kin). Następnie kapela otrzymała zaproszenie na Targi Płytowe "New Music Seminar" w Nowym Yorku. Niestety władze amerykańskie cofnęły chłopakom wiza tuż przed samym wyjazdem, co urosło wręcz do rangi afery. Potem zespół wystąpił jako gwiazda podczas finałów regionalnych konkursu Marlboro Rock'in '93. Kolejno kapela świetnie zaprezentowała się w Jarocinie'93. Nagrali płytę w profesjonalnym studio S-4 w Warszawie pod okiem znakomitego realizatora Leszka Kamińskiego. Obecnie wzięli się za kontrakt płytowy ze studiem Izabelin w Warszawie (promotor zespołu Hey). Prowadzone są rozmowy z koncertem

płytowym Polygram, który chce wydać płytę HOUK'a na Zachodzie. Poza tym zespół rusza prawdopodobnie od połowy marca w trasę koncertową promującą nową płytę "Transmission Into Your Heart". Wypada zauważyć, że koncert w Zaścianku był pierwszym koncertem zespołu po wydaniu płyty. Brawo dla organizatorów!

Sam koncert był bardzo dobry. Zespół gra ostro, bardzo dynamicznie. Publiczność reagowała bardzo spontanicznie. Usłyszeliśmy utwory z wydanej niedawno płyty, jak również wcześniejsze dokonania zespołu. Wokalista znakomicie nawiązywał kontakt z publicznością. Zbierając wszystko w jedno zdanie: czad.



Reasumując, cieszy fakt, że coś drgnęło na Miasteczku jeżeli chodzi o muzykę rockową. Powinno dotrzeć do wszystkich, że kultura studencka to nie tylko śpiewogranie przy pomocy gitary akustycznej. Mieszka tutaj duża rzesza ludzi czekająca na tego typu wydarzenia. Ludzie! - utrzymajcie to dalej. Przecież doskonale zdajecie sobie sprawę, że istnieje na to zapotrzebowanie, a sami wiecie, że są możliwości ściągnięcia zespołów (po cenach wręcz preferencyjnych) do klubów studenckich. Wystarczą głównie chęci, rynek polski jest bardzo obszerny. Mam wielką nadzieję, że doskonale o tym wiecie i będziecie, nam studentom dalej serwować tego typu kulturę studencką przynajmniej w centrum Miasteczka Studenckiego.

Johnny

P.S. Wypada zauważyć, że przed HOUK'iem wystąpiła krakowska grupa USE-F. Niewiele wiem na temat ich wcześniejszych dokonań, ale biorąc pod uwagę własne doświadczenie w branży muzycznej doszedłem, obserwując ich, do pewnych wniosków. Ludzie, jeżeli chcecie cokolwiek „zamieszać” w tym środowisku, to przestaniecie swoim zachowaniem prezentować prymitywną amatorszczyznę. Nie tędy droga! Jeżeli z czyjejś dobrej woli macie szansę wystąpić przed publicznością, to powinniście się co najmniej cieszyć, a nie dyktować (w dziecinny sposób) warunki. Zazdrość Waszym koleśiom, że przynajmniej o nich dbacie i załatwiacie im „wjazd” na koncert za darmo. Jeżeli chcecie gdziekolwiek wypłynąć, nawet i poza własne podwórko, to nie tędy droga.

4 ZAŚCIANEK Klub Studentów **AGH**
Erzbów, ul. W. Reymonta 75, tel. 37 37 42, 37 38 48

KONCERT ZESPOŁU ZAPRASZA NA

POD BUDĄ

środa, 9 marca 1994 r. godz. 20⁰⁰

bisexual 8 marca

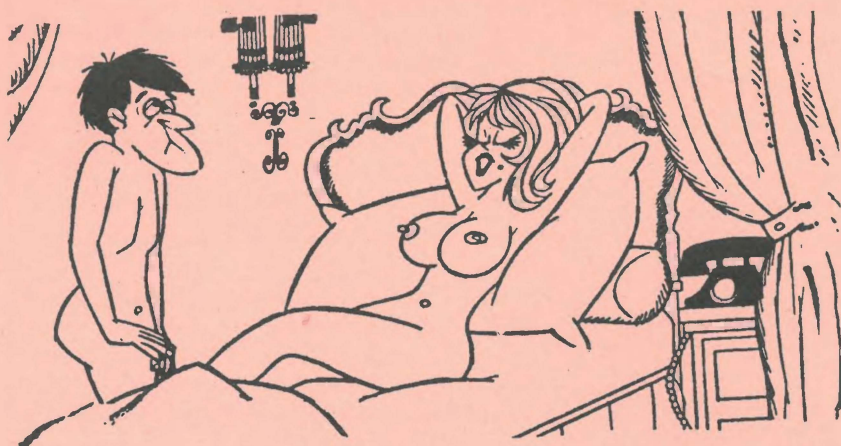
ŚWIĘTO NIEDOPIESZCZONEJ, BRZYDSZEJ POŁOWY CYWILIZACJI

*Z kobietami tak samo ma się rzecz jak z natogiem:
nie przestaje się człowiek nań żalić, rzuca go,
a zawsze doń wraca.*

Wszystkim Czytelniczkom
*jak najczęściej uzależnionych natogowców,
łagodnych porzuceń, gorących powrotów i...
ciągłego rozkwitania*

**życzy uzależniona
niedopie...ona, rozmarzona**

ReD...aKeJa



Adam doskonały i niewinny na Ewy słowo upadł, silny Samson zginął przez Dalig, sprawiedliwego Dawida niewiasta do zbrodni przywiiodła; Salomona, najmądrszego z królów, niewiasty uczyniły głupim batwochwałę i zdziercą. Oto jakie one są...

Skoro wszyscy w kółko mają nosy spuszczone na kwintę, niezadko nosy czerwone - niestety już chyba nie od mrozu, kiedy ogólny poziom humoru statystycznego Polaka oscyluje na poziomie średniej krajowej Albanii i w ogóle wszystko jest pod psem - postanowiliśmy: DAĆ SE LUZI!

Niniejszym Podredakcja Niedopie... Zrzeszenia Smutasów o ograniczonej poczytalności, po raz drugi już w historii Bis-a wkrada się na tamy, i prezentuje co następuje, czyli - jak mawia Jurek Owsiak - "Czy... czy... czytajta, co chceta..."

- Daję ci ostatnią szansę, jeśli się nie spieszysz - to dzwonię po studencki serwis...

ŚWIAT MARZEŃ

*Gdzież jest nad Eurypidesa
Mędrzec większy i poeta
Co rzekł: "Zadnie zwierzę nie jest
tak bezczelne, jak kobieta"
Arystofanes*

"Z łózka należy uczynić "kojec dla dorosłych", gdy już znajdziecie się w tym kojcu, "kobieta w zasadzie nie powinna wyśmiewać się z rozmiarów penisa mężczyzny (to bardzo stresujące) i porównywać go z innymi, w dodatku na jego niekorzyść. Jeśli mężczyzna musi potem wyjść, trzeba mu dać przed wyjściem stłoczyć." Mężczyźni są zdaniem Margaret Kent, autorki poczytnej książki "Jak zdobyć mężczyznę", podobni do małpek, które jeśli dać im banana zrobią wszystko dla ofiarodawczyni. Jeżeli już można coś doradzać, nie polecałbym młodym łowczyniom zdobywania faceta na ciastko, choć jest to dość popularny sposób, zwłaszcza wśród studentek szkół artystycznych. Z jedną z takich prób zetknąłem się osobiście, nazwałbym ją metodą "na przystanek z chrupkami". Młoda, jeśli napisałbym uroczą byłoby to kłamstwo, przedstawicielka wolnego zawodu zaproponowała wspólne spożycie paczki chrupki kukurydzianych (na imię miała Agnieszka, jak dowiedziałem się następnego dnia). Rozmowa toczyła się wartko, artystka pytała: Czy cieszę się dobrym zdrowiem? Czy kiedykolwiek chciałem być dziewczynką!? Jakie miałem kłopoty z dentystą, ortodontą (nie, oczywiście, że nie mam kłopotów ze zgrzysem). Kiedy zapytała gdzie zechciałbym być pochowany, zmieniłem temat rozmowy. Dyskutowaliśmy o problemach mieszkaniowych dzisiejszych studentów. Okazało się, że nie jest tak źle, zarówno Agnieszka - plastyczka, jak i ja, mieszkaliśmy sami. Zostałem zaproszony na kawę (prawdziwy Jacobs a nie jakaś tam lura), a po dwóch godzinach otrzymałem tort, "prawdziwy domowy wypiek od mamy", który obecnie przechowuję między kartkami pamiętnika.

*Z kobietą nie ma żartów
w miłości czy w gniewie
Co myśli nikt nie zgadnie,
co zrobi nikt nie wie
Aleksander Fredro*

Jakie to dziwne, czyżby w dzisiejszych czasach przystanek zastąpił wytworne bale, kawiarnie a nawet dyskoteki, w których ja osobiście czuję się dość dziwnie, nie słysząc co mówi miło wyglądająca osobka ptci żeńskiej. Dlatego osobiście wolę przystanki, gdyż można tam zobaczyć jak naprawdę wygląda nasza "miłość" w świetle okrutnego dnia. Wyglądała prześlicznie, obciste markowe jeansy uwydatniały kształty, dzięki którym kobiety właściwie rządzą światem, dając mężczyznom tylko złudzenie

podjęcia własnych decyzji, bo jakież "heteryk" podejmie jakiegokolwiek działanie, nie radząc się swojej żony lub kochanki (mądrzej si radzą się obydwu). Cudowne kasztanowe włosy, czarne brwi, dziecięca twarz mająca w sobie coś występnego i kuszącego zarazem - kobietę. Janusz, jeden z moich przyjaciół, uważający się za wielkiego uwodziciela, zapytał gdzie kupił takie spodnie (banalne ale skuteczne, która kobieta oprze się rozmowie o własnej urodzie i gustownych ciuchach). Wsiadając do autobusu zaproponowała: jutro o dziesiątej w tym samym miejscu. Nazywała się Ewa (pierwsza grzesznica), była modelką i miała siedemnaście lat. Następnego dnia mieliśmy iść we dwóch, na szczęście Janusz (znany "nocny Marek") wybrał się na "balanżkę", wrócił nad ranem i mimo usiłowań nie potrafił wstać o tak wczesnej porze. Wygrałem pierwszą rundę, z Ewą spotkaliśmy się tylko we dwoje. To był prawdziwy szalony romans, przestały się dla mnie liczyć studia, koledzy, cały świat obracał się dookoła prześlicznej modelki i jej przytulnej garsoniery. Przez pełen szaleństw miesiąc wydałem na najdroższych lokalach 3 mln co, jak na studenta pochodzącego z biednej rodziny było sumą zawrotną. Imprezy, spotkania, upojne noce, przesypane dni stawały się koszmarem, spalałem się przy mojej "nimfetce" a ona nigdy nie miała dosyć. Rozwiązanie było bolesne ale skuteczne - podczas jednej z imprez szepnęła, że chce się kochać z moim najlepszym przyjacielem z roku. Wyszedłem załamany, według zasad upitem się w samotności na krakowskim rynku. A Ewa? Przychodziła jeszcze wiele razy nie zrażona wulgarnymi "odzywkami". Potrzebowała kilku mężczyzn, własny chłopak (również model) nie mógł zaspokoić jej potrzeb, a ja nie chciałem być kolejnym paziem w haremie panny Ewy. Jednak nie żałuję tej przygody, prawdopodobnie takie filmowe szaleństwa zdarzają się raz w życiu i współczuję wszystkim, którzy czegoś podobnego nie przeżyli.

*W sferze kochania uczeńsze
Bywają dojrzałe już damy;
Jak wiadomo, przez ćwiczenia
Talenty udoskonalamy
Owidiusz*

Każdy z nas musiał przeżyć inicjację seksualną. Wbrew biegowym opiniom jakie wygłaszają mężczyźni, oni również byli zestresowanymi młodzieńcami, obawiającymi się kobiecego ciała, prawiczkami uprawiającymi "rekodzielnictwo". Natomiast z tzw. męskich rozmów wynika, że każdy z tych "wspaniałych samców" urodził się już jako Casanova z setką miłosnych podbojów (dokonywanych w zaciszu rodzinnej ubikacji - 99.9% młodych chłopców uprawia "rekodzielnictwo" a 0.1% nie przyznaje się do tego). Większość z nas źle wspomina pierwszą noc

(często tylko pięć minut) spędzoną z kobietą, zazwyczaj koleżanką z jednej klasy, podwórka czy bloku. Szczęściarze, którzy trafili na dojrzałą kobietę, która raczyła docenić wdzięki młodego męskiego ciała mają się czym chwalić. Doświadczona starsza partnerka to prawdziwy skarb dla gołowąsa. Również starsze panie chwalą sobie młodych napaleńców, którzy z zapalem neofitów zabierają się do poznawania tajników damskiego ciała. Są niczym czysta tablica, którą można wypełnić treścią, nie zaborczy, dbający o potrzeby partnerki, ceniący sobie pieśczęty i gotowi do drobnych perwersji. Swoją nauczycielkę poznałem na przyjęciu u dobrego znajomego. Przyszła z mężem, znanym "dziwkarzem" i alkoholikiem - facetem, posiadającym całą górę pieniędzy i przepiękną 30 letnią żonę. Stałem sam w kącie pokoju, nikogo tu nie znałem i wstydiłem się nawiązać rozmowę z jedną z wielu piękności obecnych na tym napuszonym party. Zresztą te młode dziewczęta zajęte były uwodzeniem bogatych, pewnych siebie mężczyzn i nie były zainteresowane rozmową a tym bardziej nocą z gówniarzem. Po co, skoro nie przyniesie to żadnych korzyści. Podeszła i zapytała kim jestem. Nie wyglądasz na jednego z tych napuszonych bałwanów, latających jak psy za tymi blond idiotkami? Faktycznie nie wyglądałem, pozbawiony brzuszka, sugerującego zasobny portfel, szpilki z diamentem w drogim krawacie. Miałem czarne lakierki z "Radoskóru", oraz maturalny garnitur z "bytomskich zakładów". Dobrze się bawisz? Nie bardzo, odpartem. Więc może pojedziemy do mnie, zaproponowała. A pani mąż? I tak pójdzie do jednej z tych dziwki. Romans trwał dwa lata, potem Grażyna wyjechała ze swoim mężem na placówkę dyplomatyczną w Pradze. Kiedy dzwoniłem, nie chciała rozmawiać, po kilku telefonach powieściła: nie bądź naiwny, byłeś dla mnie zabawką, którą się znudziłam, powodzenia, żegnaj. Faktycznie zabawa była przednia i przynajmniej tym razem nic nie kosztowała, a przy okazji poznałem córkę pani konsul, z którą spędziłem wakacje. Ale jest to całkiem inna historia, o której napiszę następnym razem.

*O kobiety! Jak wielka jest wasza potęga!
Od Was szczęście pochodzi, jeśli go doznajem
Od kolebki do trumny władza Wasza sięga
Bez Was pustynią, z Wami - świat może być
najem...*

Wszystkim kobietom, dostarczającym wspaniałych przeżyć, garść tych wspomnień poświęcam i proszę o następne, życząc im nieustającego romansu, jak najpóźniejszej stabilizacji, którą zawsze mogą sobie urozmaicić.

Kronikarz

W skryptach tego nie znajdziecie czyli, co każdy mężczyzna wiedzieć powinien...

Od wczesnego dzieciństwa, a już z pewnością z początkiem wieku dojrzewania, osobnik płci brzydkiej ma wpajane niejako w krew, tzw. ogólne zasady postępowania z płcią piękną, zwaną od czasu do czasu "płcią słabą". Kto, kogo, komu i w jaki sposób przedstawić, przystawia "kwiatek dla Ewy", zręczne wybiegi pozwalające zaskarbić sobie wdzięki obiektu załotów, i temu podobne. Obserwuje, poszukuje wzorców w literaturze, w kinie, nieśmiało nawiązuje temat rozmów w atmosferze żartów o podpatrywaniu sąsiadów...

Niestety, są takie sytuacje w życiu każdego dorastającego, a tym bardziej dojrzałego mężczyzny, że ani "Sztuka kochania" Babci Wiśtockiej, ani "ABC dobrego wychowania" mecenasa Kamyczka, ani kodeks Bożewicza - nie są w stanie dać zadowalającej i jednoznacznej receptury postępowania potencjalnego dżentelmena. Chodzi tutaj o ten obszar życia, który nasze prababki zwały "tajemnicami alkowy", czyli sypialni.

Kilka poznanych prawideł (np. "w ciemności ciała tracą na oporności", ciało rzucone w łóżko traci na oporze", "punkt widzenia zależy od punktu leżenia", "z kim sobie pościesz..." i inne) zwykle nie pozwala zdobyć wystarczającej pewności siebie. Oczywiście istnieje wiele podręczników, jak choćby te wspomniane na wstępie, gdzie udziela się porad praktycznych w stylu "na rozgrzaną patelnię nalewamy dwie łyżki oliwy...". Ta wiedza jest stosunkowo łatwa do opanowania - wystarczy wykuć kilka haseł, tabeli i wykresów, aby nie zbłądzić się w towarzystwie i nie mylić coitusa z cosinusem, fallusa z Fourierem, czy miłości francuskiej z "Francuskim łącznikiem". Tak czy siak, wszystkie zagadnienia związane z instynktownymi odruchami niegodnymi kontemplacyjnej postawy jakiegokolwiek filozofa, są proste do opanowania, i tylko wielkiego kalibru tępak lub wyjątkowa niedojda może sobie li tylko teoretycznie nie poradzić.

O wiele gorzej, a wręcz tragicznie sprawa się ma z całą seksualną otoczką związku dwojga osobników gatunku Homo Sapiens, a dokładniej z tym wszystkim, o czym podręczniki nie mówią. Niestety nie ma recepty na to, jak ustrzec się przed podstawowymi błędami. Peka wtedy owa nić sympatii, nawiązana z tak wielkim trudem, owo marzenie o spełnieniu (niekoniecznie marzeń) pryska jak bańka mydlana, a wtedy pieniądze wydane na kawę, wino i kwiaty możemy traktować jako bezpowrotnie i bezsensownie stracone. Powody mogą być zupełnie błahie i coś, czego byś nawet nie spostrzegł, nawet nie pomyślał - może stać się "wilczym biletem".

Pierwszy z brzegu przykład, nękający nowicjuszy: zdejmować skarpetki czy nie zdejmować? Są tacy, którzy twierdzą, że jest to czynność na wskroś zbędna, i pozbywają się wszystkich części garderoby poza socks-ami. Niemniej w tym miejscu trzeba sobie powiedzieć stanowczo i jasno: bez względu na kolor, firmowy emblemat, czy coś tam jeszcze - fakt ich niezdejmowania wpływa niekorzystnie na ogólny wygląd mężczyzny oddającego się praktycznej erotyce. Tak jak nie je się karpia nożem, tak i miłości nie uprawia się w skarpetkach.

Przeciwnie ma się sprawa z damskimi pończoszkami, zwłaszcza w zestawieniu z podwiązkami. Fakt ich niezdejmowania, czy wręcz umiejętne dobranie ich fasonu i koloru świadczy o wyjątkowym kunszcie uwodzenia i niebagatelnym doświadczeniu w zwracaniu na swoją figurę męskich żrenic. Niezaprzeczalne wszelako jest, iż nie ma przyjemniejszego i obiecującego widoku, jak przypadkowo uniesiony brzeg, głębokie rozcięcie sukienki czy spódnicy ukazując rąbek podwiązki. W takich sytuacjach zwykle sprzymierzeńcem dla obydwu stron jest wiatr lub przejeżdżająca nagle polewaczka. Najkrótsza z sukienek pod działaniem instynktu odstąpi to i owo. Nie jest natomiast godna polecenia taka kokieteria w przypadku grubych rajstop, chociaż... Tutaj generalizować po prostu nie można.

W temacie ubioru pozostaje ważny jeszcze jeden aspekt. Fachowa literatura "kulinarna" podkreśla na wszelkie możliwe sposoby, jak ważną jest dla kobiety sztuka stripteasu w aspekcie umiłowania sobie i partnerowi wieczoru. Zgnity zachód zafundował sobie (zapewne dla owej rzeszy sfrustrowanych niewiast, którym nic nie wchodzi... znaczy nie wychodzi w życiu), specjalne kursy stripteasu. Niestety w przypadku mężczyzny takie poradnictwo nie istnieje. I znowu statystyczny śmiertelnik sądzi, że sprawą zajmie się partnerka - bo tak widział na kilku filmach. Ale jeśli nie? Jedyna rada, jaką należy podkreślić w tym miejscu jest następująca: garderobę ściągamy dostojnie, pomału (ale bez przesady!), z godnością. Widok faceta zaplątanego w nogawki spodni, skaczącego od ściany do ściany z ominięciem krzesel i ławy - nie jest najlepszą zachętą do kontynuowania jakiegokolwiek gry mitosnej.

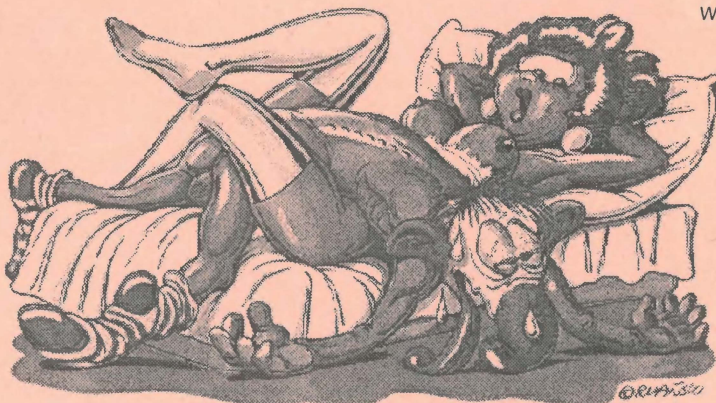
Równie ważna jest umiejętność przewidywania rozmaitych sytuacji i układania sobie odpowiedniego harmonogramu randek. Jeśli zdecydujemy się na spotkanie w piłkarską środę, lub w trakcie rozgrywek Pucharu Świata, to partnerka nasza może uważać za wielki nietakt śledzenie w czasie aktu tego co transmitują akuraty z drugiego końca świata. Okrzyk "Jeeeeest!" może być odebrany - delikatnie mówiąc - niewłaściwie. Pewien mężczyzna magazynu publicystyczny podawał przypadek, kiedy za natógowe oglądanie futbolu spoza ramienia partnerki w czasie intymnych zbliżeń - kibic został ukarany czerwoną kartką, czyli natychmiastowym wyrzuceniem z boiska i "zakazem gry" po wsze czasy. Z dyscyplin sportowych godnych wspólnego kibicowania poleca się pływanie synchroniczne lub turniej par tyżwiarskich. Generalnie jednak zaleca się wyłączyć TV, na rzecz AUDIO.

Odrębnym zagadnieniem, również pomijanym w masowych publikacjach, jest sposób bezkonfliktowego, spokojnego, bezrazowego rozstania się z partnerką. Cytowany już wcześniej (strona obok) Owidiusz, zalecał dość drastyczny środek. Otóż radził on nad ranem odstaniać zastony, aby poranne światło dokładnie ukazało naszą wybrankę, pozwalając uważniej przyjrzeć się z kim mieliśmy - chę! chę! - przyjemność. Jest to jednak akt brutalny, mogący doprowadzić do ciężkich stresów, a nawet schorzeń i alergii. Większość mężczyzn dla przykładu, ceni sobie partnerki, które w blasku porannego słońca, po zażyciu porannej kąpieli, szybko ubierają się i bez ponadnormalnego przekonania w głosie mówią: do zobaczenia...

To tylko niektóre problemy, z którymi każdy, a zwłaszcza mężczyzna prędzej czy później zetknie się, jeśli do tej pory jeszcze nie miał tej przyjemności. Tematu tego nie podejmiemy się wyczerpywać, bo jest to po prostu ponad ludzkie siły. Na koniec jedna tylko rada, zatławiająca wszystko - bądźmy czujni i nie małpujmy innych. Własna oryginalność jest tutaj najlepszą monetą.

Ale to już inny temat, i na inną okazję

Do następnego poczytania
dziadek Jacek



TRZECIA PŁEĆ

"Nie wymagałem od mojej partnerki cudów. Miała mnie tylko zadowolić. Nie potrafiła nawet tego. Teraz rozpacza, że korzystam z usług agencji towarzyskich, tymczasem te miłe panie bez protestu oblewają mój brzuch sokiem z pomarańczy" - mówił w gabinecie terapeuty jeden z seksuologów.

Zastanawiałem się, co powoduje, że początkowe szaleństwo, miłość od pierwszego wejrzenia przemija zmieniając się w monotonne "spełnianie obowiązków" czy "odrabianie pańszczyzny". Co powoduje, że pragnienie bycia z drugą osobą przekształca się w niechęć i tylko coraz to bardziej wyrafinowane perwersje powodują, że dwójka znudzonych osobników jest nadal z sobą. "Brama była wypełniona odpadkami, śmierdziało kocim moczem. Przez trzy lata marzyłem o seksie na brudnej, zaśmieconej ulicy". Czy rozpaczliwe pragnienie wypełnienia otaczającej nas pustki "czymś" nie prowadzi na manowce życia, na jego boczny tor? Chęć posiadania "dziewczyny", "chłopa", ten owczy pęd aby być takim jak inni, powoduje, że niekiedy "na całe życie" wiążą się osoby nie znające siebie nawzajem, swoich potrzeb fizycznych, psychicznych i intelektualnych. Dwoje obcych sobie ludzi w zamkniętej przestrzeni: mężczyzna i kobieta. Czyż może być większy horror? Wcześniej rozmawiali jedynie o studiach, nauce, znajomych, muzyce... Poznają się dopiero później, po sakramentalnym: "Yes I do" i jeśli się zgadzają - to ich szczęście, jeżeli nie - rozpoczyna się koszmar. "Nie wiem dlaczego ale z dzięki żądzy omal go nie zabiłam. Nie udało się tylko dlatego, że był silniejszy. Nadal go nienawidzę i potrzebuję zarazem", oglądany w kinach "Nagi instynkt" zszedł z ekranu i egzystuje wśród nas. Może nie w aż tak drastycznej formie ale wystarczy rozejrzeć się dookoła aby go zobaczyć.

"Już za młodu chodzi człowiek za ładnymi ciałami, kocha jedno z tych ciał, tam płodzi myśli piękne. Niedługo jednak spostrzega, że piękność jednego ciała i piękność innych to niby siostry rodzone..." pisał Platon w "Uczcie". Oczywiście nie doradzam oryginalności i nie polecam zakochiwania się w najbrzydszej ale najmądrzejszej. Geniusz w domu, który wszystko wie lepiej, wyprowadziłby z równowagi nawet świętego (święci, przynajmniej niektórzy, też mieli kłopoty ze swoimi "lepszymi połowami" - byli ludźmi takimi samymi jak my). A co do wyboru swojego "ukochaństwa" - "Byle nie miała więcej niż dwa metry i nie mniej niż metr dwadzieścia". U piękniejszej części ludzkiego gatunku wybór partnera następuje według starego ludowego przysłowia "Może być garbaty, byle nie żonaty". Z wypowiedzi niektórych pań - "Nie mogłabym mieć blondyna z niebieskimi oczami, to takie cielące" wynika, że zagrożeni starokawalerstwem, są tzw. "okularnicy" - "Nie zakochałabym się w facetach w okularach bo im źle z oczu patrzy". Podobno wszystkim facetom źle patrzy z oczu "bo oni tylko myślą o jednym" a okulary wzmacniają nasze nieukrywane pragnienia. Polacy nie gustują w wyrafinowanej perwersji - "Nie lecę na zakonnice" ani nie lubią powtórek - "Nie zakochałbym się w swojej żonie po raz

drugi". A tak naprawdę, to w tych sprawach trzeba zachować olimpijski spokój - "Niech krzyczy, pokrzyczy i przestanie a jak nie przestanie, to sobie weźmiecie inną".

Nasze babki wstydziły się uprawiać miłość. Kochano się przy zgaszonym świetle, pod kołdrą, pierzyną i po bożemu, a seks dla przyjemności był grzechem. Nagie ciało zadbanej kobiety jest najpiękniejszym widokiem dla mężczyzny i nie należy się go wstydzić "Bo wstydzić to się trzeba kraść". Kochajmy się w mieszkaniu, motelu, w atmosferze spokoju i intymności a nie na zajęcia; "o rany boskie święte patrzeć czy nikt nie idzie". Poznawajmy swoje ciała, potrzeby, w sposób partnerski, nie zaborczy, bo cała przyjemność w dawaniu a nie w braniu - "Jestem człowiekiem i nic co ludzkie nie jest mi obce" a przy obopólnej zgodzie wszystko można robić, jeśli tylko się chce i nikt nie może Wam tego zabronić. "A nie żeby potem w domu bieda, czwórka dzieci w przeciągu czterech lat, bo on wie tylko, że ma włożyć

i wyjąć, mamusia z tatusiem nie powiedzieli, a w szkole był to temat tabu. Nikt z nas nie ma kontraktu z panem Bogiem na długość życia i ilość wychowywanych dzieci".

Kiedyś to były czasy, wzdychają nasi dziadowie. Pewnie, pan młody szedł do ojca panny młodej, brat "póllitry" i prosił o jej rękę. Wymagało to nie lada odwagi gdyż krewki tatuś mógł poszczuć psami zalotnika. "Dziś, panie, to młodzież jest miałka panie, najpierw dziecko robi, panie, potem się żeni, panie, a pozwolenie rodziciela to w dupie za przeproszeniem pana ma, panie". A wszystko przez dzisiejsze tempo życia "Kiedy go naciskałam żeby w końcu wyznał, że kocha, powiedział dobra staruszeko ale nie teraz bo już muszę lecieć". Młodzi ludzie nie posiadają umiejętności, które kiedyś były podstawową "bronią" każdego amanta - "Poprosił mnie do tańca i tańczył jak potłuczony". Długotłose chudziny wstydzą się uczuć - "Szepnął mi do ucha kocham cię ale nic nie mów swoim koleżankom". Zanikła umiejętność pisania miłosnych wyznań - "Napisał: Gosiu ten list jest brzemienny Tobą. Widok Twojej osoby zsyła leniwe uczucie błogostanu". Gdzie podziały się płoche "dziewice"?! Julie, Izolda, kobiety, dla których dzielni rycerze ginęli walcząc ze smokami lub swoimi żądzami. Dzisiaj "giętkie lilie" zniknęły, zastąpiły je "hetery i wulgarne harpie". "Krzyknęła do mnie z pociągu kocham cię ty głupi palancie", a sposób przyjmowania przez mężczyzn oświadczeń (tyle zyskaliśmy na emancypacji) słabej płci (ciekawe kto to wymyślił, są silne jak konie i żyją dziesięć lat dłużej niż my biedactwa) stał się co najmniej dziwny - "Napisała na ławce: Kocham kwapiszona a ja jej na to odpisałem: no coś ty, tego palanta".

No cóż czasy się zmieniają, lata płyną a "Każdy orze jak może, kochani".

WASZ WALENTY

Niektóre cytaty pochodzą z artykułów Bianki Ciechanowskiej "Wprost" 94.01.09, Moniki Piątkowskiej GW z dn 93.02.14 oraz cyklu wykładów z anatomii dr n med. Franciszka Jugowskiego.

